

KURYER POZNAŃSKI.

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Redakcyja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Adminstracyja i Ekspedycyja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wysłankach pocztą cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (sob. Zeitung-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. a. Nr. 50.) w innych krajach: opłać pocztą z dołączeniem przeżytki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiopięciogodzinnego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frändler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Żuryczu. — Haasenstejn & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 10 stycznia.

Wielka Brytania.

Trójkrólestwo Anglii, Szkocji i Irlandji rozpoczęło rok 1893 wśród nieweselskich widoków, niżli wiele państw na stałym lądzie Europy. Nieuregulowane stosunki zewnętrzne, zagrożone zwłaszcza w centralnej Azji, w południowej Ameryce i w Egipcie; rozstrój stosunków wewnętrznych, objawiający się w niepewności sytuacji politycznej, wytworzonej odwiecznymi zapasami pomiędzy stronictwem zachowawczym a postępowym; kwestya irlandzka, sprawa robotnicza, kwestya pozbawionych zajęcia i głodnych mas ubogiej ludności — składają się w jeden łańcuch, którego każde ognio ucisła i przygniatła wszelki żywoty rozwój myśli politycznej i swobodniejszy pochod życia społecznego Wielkiej Brytanji. Ten niewesoły obraz stosunków angielskich przedstawia się jeszcze smutniej, gdy weźmiemy na uwagę, że Wielkiej Brytanji grozi jeszcze jedno, bardzo poważne niebezpieczeństwo: upadek rolnictwa.

Już od połowy ósmego dziesiątku bieżącego stulecia znajduje się owo, tak kwitające niegdyś i tak słynne rolnictwo angielskie w stanowczym przesileniu. Z każdym rokiem umniejsza się przestrzeń ziemi, przeznaczona pod uprawę, z każdym rokiem uszczupla się liczba trzód i podupada chów bydła. Dochód z gospodarstwa rolnego obniża się tak w gwałtownych skokach, iż częstokroć landlordowie nie znajdują nikogo, kto by zajął miejsce zubożałych dzierżawców, którzy nie mogą wyżyć z uprawianej roli, idą do miast i powiększają szereg proletaryatu robotniczego. Również zastępy robotników rolniczych zmniejszają się w takich rozmiarach, że w ciągu lat czterdziestu stopniała ta klasa ludności do potowy. Wbrew ogólnej zasadzie ekonomicznej, iż renta gruntowa coraz bardziej wzrasta, czynsze dzierżawy obniżają się w Anglii do tego stopnia, iż właściciele nie tylko że nie mają już tych dochodów z ziemi, jakie dawniej miewali, ale w niektórych okolicach dzierżawcy nie mogą im wcale płacić czynszu. Nie jest to przesada, gdy mówią w Anglii, iż jedynie zapasy pieniężne, jakie lordowie angielscy jeszcze posiadają, pozwalają im stawić opór obecnemu przesileniu. — Cóż się jednak stanie, gdy się zapasy te wyczerpią? Cóż mają czynić te klasy ludności rolniczej, które podobnych zapasów nie posiadają?

Nie wesołymi też rozpamiętywaniem rozpoczęły dzienniki angielskie Rok nowy. Stan obecny nie może się jednak dłużej utrzymać, bo upadek rolnictwa musi za sobą pociągnąć ekonomiczny upadek całego państwa, bo przesilenie agrarne jest nawet w tak przemysłowym kraju, jak Anglia, podcięciem żywotnej siły narodu i dobrobytu państwowego. Czują to dobrze Anglijski i dobrobytu państwowego. Czują to dobrze Anglijski i dobrobytu państwowego. Czują to dobrze Anglijski i dobrobytu państwowego.

Konferencya rolnicza w Londynie zajęła się pilnie rozbiorem przyczyn, jakie spowodowały dzisiejszy upadek rolnictwa angielskiego, i szukała ratunku. Czy jednak znalazła, rzecz to wysoce wątpliwa. Konferencya przyznała, iż przyczyną upadku rolnictwa angielskiego jest przede wszystkim konkurencya, jaką rolnictwu W. Brytanji czynią rolnicze płody zagraniczne, a następnie waluta złota, która spowodowała niższą cenę srebra, a ztąd upadek handlu w Indyach angielskich, usługujących się srebrną monetą. Konferencya żąda zatem zaprowadzenia cel ochronnych i waluty podwójnej, złoty i srebrny. Rzecz dziwna: ta sama Anglia, która zawsze głosiła ideę wolnego handlu i była jej pierwszą przedstawicielką, żąda dzisiaj cel ochronnych; ta sama Anglia, która najpierw nadała walutę złotą, dzisiaj domaga się waluty podwójnej, kiedy konferencya brukselska wykazała niemożliwość podobnych żądań. To też wedle wszelkiego prawdopodobieństwa te dwie uchwały konferencyi rolniczej w Londynie zostaną na zawsze w sferze życzeń, a urzeczywistnić się mogą natomiast wszystkie inne, nie idące tak daleko, a tępym powściągnięciem do celu, jak zmniejszenie podatków, ciążących na rolnictwie, większa kontrola ze strony państwa nad uprawą ziemi, reforma stosunków dzierżawczych, asocjacya wszystkich, którzy pracują na roli i żyją z roli, słowem, cały system reform agrarnych, mogących liczyć istotnie na poparcie rządu i parlamentu.

Wybory w okręgu wyborczym *kościarsko-starogardzko-tesewskim* odbędą się 16 lutego a nie 26 lutego, jak mylnie gazety podawały. Listy wyborcze wyłożone będą od 16 do 24 stycznia r. b. Naszym kandydatem jest pan *Michał Kalkstein z Klonówki*.

Odmowna odpowiedź. Gmina szkolna w Jabłowie w powiecie starogardzkim wysłała była

do ministerstwa oświecenia zażalenie, dotyczące obśadzenia drugiej posady nauczycielskiej w Jabłowie przez nauczyciela ewangelika. Na zażalenie swe odebrała odmowną odpowiedź, która brzmi, jak następuje:

Ministerjum spraw duchownych, naukowych i lekarskich.
U. III A. Nr. 5193.

Berlin, dnia 24 grud. 1892.

Na podanie z dnia 17 z. m. odpowiadam W. Panu, iż do wniosku o ustanowieniu drugiego nauczyciela przy szkole w Jabłowie nie można się przychylić.

Powołanie nauczyciela ewangelickiego do wspomnianej szkoły jest już dla tego nakazanem, ponieważ w przeciwnym razie dla 24 dzieci ewangelickich, które rzeczoną szkołę odwiedzają, nie dąby się zaprowadzić regularnej i dostatecznej wyznawowej nauki religii.

Gdyby miała nastąpić istotna zmiana stosunków wyznaniowych na korzyść katolickich dzieci szkolnych, natenczas rozważy przy nadarzonej sposobności, czyby przy wspomnianej szkole nie można drugiego katolickiego nauczyciela ustanowić.

O czem zechce Pan współpodpisanych pod powyższem podaniemawiadomić.

podp. Bosse.

A więc w Jabłowie dla 24 dzieci ewangelickich uznano za odpowiednie ustanowienie nauczyciela ewangelika. Czy podobną względnością kierują się gdzieindziej wobec dzieci katolickich i polskich? — pytamy.

Ukaz przeciw prywatnej nauce języka polskiego.

„W rubryce „Ostatnie wiadomości“ zaznaczyliśmy wczoraj, że król inspektor powiatowy na miasto Poznań i wsie Jeżyce, św. Łazarz i Wilde, radca szkolny p. Schwalbe zakomunikował wczoraj nauczycielom tutejszym rozporządzenie dotyczące prywatnej nauki języka polskiego, które postanowiliśmy w dzisiejszym numerze pisma naszego ściślej poddać rozwadze.

To rozporządzenie, które zresztą w pewnej części podaje także dzisiejszy „Pos. Tageblatt“, jest z dnia 5 b. m. i tak brzmi:

Po skostatawieniu, że nauka prywatnego języka polskiego, udzielana obecnie w klasach naszych szkół publicznych, a przez nauczycieli tychże szkół, nietylko ujemną przynosiła planem przepisanej nauce, ale nadto doprowadzała do uchyleń i nadużyć, kwestyonujących w niebezpieczny sposób karność i porządek, jako też osiągnięcie zakreszonego przez szkołę celu, widzę się spowodowanym w sprawie tego języka wydać następujące rozporządzenia:

1) Prywatna nauka języka polskiego ma się od Wielkośćnoy r. b. rozpoczynać dopiero z temi dziećmi, które nabrały już niejakię wprawy w niemieckim czytaniu i pisaniu, a więc z dziećmi, które przeszły już dwa najniższe oddziały. Istniejące obecnie dla dzieci obydwoich najniższych klas oddziały nauki języka, mają po ukończeniu bieżącego roku szkolnego być zniszczone.

2) W żadnym oddziale nie ma być w tygodniu jak dwie lekcye więcej języka polskiego. Z trzech leky tygodniowych dozwolonych chwilowo dla poszczególnych klas, ma natychmiast jedna zostać skreślona.

3) Nauka języka polskiego ma się jedynie ograniczać na czytaniu i pisaniu. Wszystko, coby po za te ramy wychodziło a mianowicie pisanie wypracowań stylistycznych, uczenie się na pamięć wierszy, polskie śpiewki szkolne mają bezwarunkowo być z nauki usunięte.

4) Zadania do domu z prywatnej nauki języka polskiego wolno o tyle tylko dzieciom dawać, o ile na tem nie cierpi przysposobienie się dzieci na leky szkolnym planem przepisana, a nadto należy się w tym względzie porozumieć z kierownikiem szkoły.

5) Dzieciom niemieckim wolno jedynie za zezwoleniem inspektora powiatowego i to w oddziałach osobno na ten cel urządzonych pobierać prywatną naukę języka polskiego. Dzieci niemieckie, znajdujące się obecnie w oddziałach dla dzieci polskich ustanowionych, mają bezwarunkowo z końcem bieżącego roku szkolnego z oddziałów tych wystąpić. Wnioski o pozwolenie dzieciom niemieckim na pozostanie w istniejących już oddziałach przeznaczonych dla dzieci niemieckich, albo, na wstąpienie do mających powstać oddziałów języka polskiego, należy najpóźniej do 1 kwietnia r. b. za pośrednictwem panów rektorów albo głównych nauczycieli na moje przesłać ręce.

6) Nie wolno uczyć się języka polskiego dzieciom niemieckim, któreby widocznie były narazone na spolonizowanie się, albo, któreby z powodu nieregularnego odwiedzania szkoły lub dla braku pilności i zdolności o tyle pozostały w nauce po za dziećmi drugimi, że obawiały się należało, aby przez uczenie się prywatnie języka polskiego nie miały osiągnąć celu przepisanego przez szkołę w najważniejszych przedmiotach. Również można zakazać dalszego pobierania prywatnej nauki języka polskiego w szkołach naszych tym dzieciom polskim, które do szkoły bez potrzeby nieregularnie chodzą, albo w nauce znacznie się zaniedbują, a po kilkukrotnym napomnieniu nie naprawiają się.

7) Nie wolno żadnym środkiem przymusowym

zmuszać dzieci do prywatnej nauki języka polskiego, a pod żadnym warunkiem nie wolno lekcy szkolnej nadżywać do tego, aby w czasie niej wywierac nacisk na dzieci, nie chodzące wcale, albo nieregularnie na prywatną naukę języka polskiego.

8) W czasie lekcy prywatnego języka polskiego nie wolno dzieci karać cielesnie.

9) Dozór nad prywatną nauką języka polskiego obejmują rektorzy, albo lokalni inspektorowie szkół. Tam, gdzie nauczyciel główny kieruje szkołą, winni się nauczyciele języka polskiego bezwzględnie poddać jego wskazówkom.

Odpis powyższego rozporządzenia ma być przesłany komitetom, zajmującym się prywatną nauką języka polskiego.

Tyle z rozporządzenia p. Schwalbego podaje „Posener Tageblatt“. My uzupełniamy je poniższym komunikatem, którego, nie wiemy z jakich powodów, „Posener Tgblt.“ nie zamieścił. Ten przez „Posener Tageblatt“ opuszczony następ, a wystosowany niewątpliwie do rektorów i innych dyrygentów szkół, tak brzmi:

„Upraszam Szanownego Pana uprzejmie, abyś łaskawie dopilnował ściślego przeprowadzenia tych rozmaitych postanowień, i abyś mi o wszelkiem niezastosowaniu się do nich niezwłocznie doniósł. Nauczyciele, którzyby nie zastosowali się do tych postanowień, jako też ci, którzyby chcieli je omijać, stracą bezwarunkowo pozwolenie na dalsze udzielenie języka polskiego. Podobnie z wszelką surowością postąpi się przeciw nauczycielom, którzyby w czasie prywatnej nauki języka polskiego zniewalali dzieci do zmieniania pisowni swych nazwisk, albo którzyby w czasie paazy szkolnej w lokalach szkolnych, albo na podwórzu szkolnym z dziećmi po polsku rozmawiali.“

Takie to rozporządzenie wydał p. Schwalbe w sprawie prywatnej nauki języka polskiego. Kto tego szczególnego rozporządzenia ojem, nie trudno się domyślić, — uczniowie ze szkoły politycznej falkowsko-bismarkowskiej. Jak też ono żywo przypomina hece antypolskie z owych czasów!

Motywa tego rozporządzenia, umieszczone na czele, a ubrane w niezręczną, bo niczem nie udowodnioną frazeologię, mówią o jakichś uchyleniach i nadużyciach (Uebergriffen und Missbräuchen), przypominają polakożercze artykuły, pojawiające się z Poznania w zamiejscowych pismach politycznych i pedagogicznych. Myśmy tym pismakom, mijającym się z rzetelnością i prawdą, odpowiedzieli w numerze 265 r. z. pisma naszego, w artykule pod tytułem: „Żądamy urzędowego śledztwa“ i ubolewaliśmy bardzo nad powagą tych, którzy, mając być ojcami tego rozporządzenia, w tak doniosłej sprawie, jaką jest nauka prywatnego języka polskiego, nakazana reskryptem ministeryalnym z dnia 11 kwietnia 1891 roku, przeciw nie bez wiedzy i woli Najjaśniejszego Pana, mielby iść za drogokazem gazetarskim, bardzo niesympatycznym w kołach sprawiedliwych współobywateli niemieckich.

Król inspektor powiatowy w pierwszym zaraz przepisie ogranicza z przysług Wielkonoją znacznie liczbę tych dzieci, którym pozwala uczyć się polskiego czytania i pisania. — Już i tak dziś stosunkowo mało dzieci polskich uczy się po polsku i to skutkiem niepedagogicznego systemu szkolnego. Ojem rozporządzenia było i tego za wiele, oniby radzi zupełnie skreślić te leky i już do minimum ograniczają liczbę lekcy i materiały naukowe, zakazując dwóch polskich, deklamacyi, piosenek i zakazują zadań domowych, a przecież to są integralne części jakiejś takiej nauki w którymkolwiek, a mianowicie w ojczyzm dzieci języku. Kierownik, dyrygent szkoły mają decydować o rozmiarach zadań prywatnych! Rozumiemy to, ale jak to ubliżającym dla polskich nauczycieli, mających, jeśli nie więcej, to przynajmniej tyle, co ten kierownik, zrozumienia o tem, co i ile można z polskiego zadać dzieciom do domu bez uszczerbku dla reszty nauki. W artykułach o egzaminie z prywatnej nauki języka polskiego, wykazyaliśmy, że to, czego się dzieci w polskiem nauczyły, nie wystarczy im w walce o kawałek chleba i przy prawidłowej nauce religii św., a to rozporządzenie p. Schwalbego jeszcze tak tę drobnie obcina! Czyby król. rejencya już koniecznie tego pragnęła, aby dzieci nasze nie miały się w szkole uzbudzić do twardej walki w życiu praktycznym!

Ustepy rozporządzenia, traktujące o dzieciach niemieckich i ich uczeniu się po polsku, dowodzą wielkiego krótkowidzenia polityczno-ekonomicznego w naszych stosunkach. Mówiliśmy o tem obszernie w noworočním artykule p. t. „Nie bądź z nich politycy.“ Zaisze, my też polityki, tej nieczyliwosci dla niemieckich kupców i przemyslowców nie rozumiemy i nie rozumiemy nigdy, jak król. rejencya rządu chrześcijańskiego może pracować kosztem swych ziomków Niemców, a protestantów na korzyść żydów kupców i przemyslowców, posiadających tyle sprytu, aby uczyć swe dzieci po polsku, żeby odciągały Niemcom odbiorców z pomiędzy Polaków, a zwłaszcza ludu wiejskiego. Żałaj się pisma niemieckie, że przemysł niemiecki nie rozwija się tu w Poznaniu i po prowincjach z ludnością polską. My mu, jako chrześcijańskiemu, życzymy rozkwitu, ale nie nasza wina, jeżeli władze prowincjonalne swemi rozporządzeniami antypolskimi tłumią go na każdym kroku. Kiedy za Falka i Bismarcka utrudniano,

a właściwie zakazano dzieciom niemieckim uczyć się po polsku, wtedy rodzice ich, przeczuwając straty dla swych handli, z burzeniem mówili o tem szczególnem pojmowaniu ekonomii w naszych stosunkach. Czas wykazał, że ci ojcowie mieli słuszność i że oni bystrzej zpatrzą się na nasze stosunki przemysłowe i handlowe, aniżeli ci, którzy z poza zielenego stolika dekretują. To też, gdy p. minister reskryptem z dnia 2 października 1891 r. pozwolił się Niemcom uczyć po polsku, chętnie wzięli się do tego, aż tu oto p. Schwalbe, lekając się widma spolonizowania Niemców, bierze ich w swoją opiekę i ogranicza do minimum ich naukę języka polskiego. Rodzice niemieccy nie będą mu za wdzięczni, ale żydzi się z tego cieszą, bo ich to pióro ustawicznie występowało przeciw tej nauce polskiego dla dzieci niemieckich.

Tego, co p. Schwalbe popisał o dyscyplinie wobec leniwych dzieci w języku polskim, mogli sobie zupełnie z względów pedagogicznych oszczędzić, przynajmniej co do publikacyi w gazetach. Było to ustnie powiedzieć nauczycielom języka polskiego, ale nie rozgłaszać takiego rozluźnienia karnośći szkolnej. Po najdużej pedagogu nie spodziewalibyśmy się takiego rozgłaszania, zwłaszcza tu w Poznaniu, gdzie bardzo dużo dzieci już i tak posutych, krnąbrnych i nie szanujących żadnej powagi ani duchownej ani świeckiej. To złe, które p. Schwalbe tą publikacją sprawił między znaczną liczbą dzieci szkolnych, nie tak łatwo zdola naprawić. Nauka języka polskiego jest prywatna, od dobrej woli rodziców i dzieci ona zależy, p. minister żądał jej w interesie umoralnienia dzieci, a tu p. Schwalbe rozkiełtuje jej wszelką karność i porządek takim niefortunnym ogłoszeniem. I to ma być zgodne z zasadą, głoszoną przez wszystkich pedagogów pragnących, aby „rodzina, dom rodzicielski, sły ręką w rękę z szkołą“!

Niegołdem powagi nauczyciela Polaka jest wymaganie rozporządzenia, aby się poddawał woli dyrygenta szkoły w granicach nauki języka polskiego i stał pod jego strażą co do wypełnienia tego rozporządzenia. Uczciwemu koleźce Niemcowi ta rola bynajmniej podobać się nie może. Ustep, mówiący o zmienianiu pisowni nazwisk, tak jak pięść do nosa tu przypięty, a zakaz rozmawiania z dziećmi po polsku w czasie paazy, przypomina żywo moskiewskich Murawiewów, Kochanowów i im podobnych, ale żadną miarą nie przystoi on urzędnikowi w państwie konstytucyjnem.

Rozporządzenie p. Schwalbego wywołalo tu wielkie niezadowolenie między obywatelstwem i, co nas bardzo cieszy, między Niemcami nauczycielami, którzy tu wzrosli między swowinizm politycznego. Ci właśnie nauczyciele przyznają, że nauka języka polskiego bardzo dopomagala szkole, bo zaostrzała bystrość dzieci, umoralniała je żywym słowem oyczystym i uszlachetniała je prawidłową drogą pedagogiczną. Reskrypt ministra p. hr. Zedlitz okazał się więc bardzo zbawiennym.

Teraz, na zakończenie, jeszcze słówko. Od tylu lat jest tu między nami p. Schwalbe, a czy on też wie, czego żydzi właściwie uczą w swoich chederach i w innych instytutach kachałowych? To, co nam o tych chederach powiadano, zastępuje na prawdę, aby tam głębiej zajrzeć, na co zresztą niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę tych, do których to należeć powinno. Czyśmy to Polacy gorsi od żydów, czy my nie jesteśmy obywatelami pełniącymi swoje obowiązki względem państwa i monarchy! Żydz uczą w chederach religii, ucza czytania i pisanie hebrajskiego, ucza niezgodnych z zasadami moralności chrześcijańskiej, przepisów talmudycznych, a czemuż tam nikt nie zajrzy? Czemuż nasza prywatna nauka języka polskiego, dopomagająca w nauczaniu dzieci religii św. rzymsko-katolickiej, ma na ustawiczne napotykać zapasy z strony rządu? Takim rozporządzeniem, jakie właśnie wydał pan Schwalbe, nie zyskuje się serc poddanych i nie przysługuje się rządowi, któremu przecież chodzić powinno o moralność społeczeństwa, zwłaszcza warstw niższych, narazonych na wpływy, dążące do przewrotu społecznego. To też mamy nadzieję, że p. dr. Bosse, jako zwierzchnik i stróż wychowania szkolnego, wejrzy w tę sprawę i nietylko nakaze cofnięcie tego rozporządzenia, ale w interesie państwa i ekonomicznego rozwoju przemysłu i handlu chrześcijańskiego wprowadzi do szkoły naukę języka polskiego jako przymusową. Po nad drobnostkowe, zaściankowe poglądy małodusznych polityków przenosić należy rzeczywisty interes społeczeństw i państwa.

Ze względu administracyjno-prawniczego stawiemy p. ministrowi oświecenia dr. Bosse pod uwagę to pytanie: jakim prawem i na mocy jakich przepisów prawnych wogóle może podwładny urzędnik samowładnie komentować i interpretować na tak szerokie rozmiary przepisy władzy przełożonej, jako uczynił p. Schwalbe z reskryptami ministeryalnymi z dnia 11 kwietnia i 2 października na 1891 r.!

Gęsi kapitolinskie.

Stowarzyszenie nauczycieli katolickich, założone niedawno w Bydgoszczy, nie pozwala spać spokojnie wystraszonemu stróżom całości państwa niemieckiego.

To też tu i owdzie, jako onego czasu gęsi kaptolifskie, podnoszą żalną wrzawę, zwiastując grożący napad i zbliżające się nieszczęście.

„Bromberger Tageblatt“ z dn. 5 b. m. umieszcza artykuł, zawierający właśnie podobne żale i biadający nad rozdarcie spokojnego, nie wrogiego nikomu, symulantnego łona nauczycielskiego. Nerwowy autor powodowany troskliwością o dalszość państwa, podłga halucynacyom i widzi już, jak za przykładem Bydgoszcy powstaje także w Poznaniu stowarzyszenie nauczycieli katolickich, jak się Księstwo całe pokrywa siecią stowarzyszeń podobnych, które wyłącznie służyć będą nie interesom nauczycielstwa, ale celom kościelnym, a może, o zgrozo, zajmować się będą narodowo-polską agitacją.

Autor z pewnością przekonany będzie, że zasłużył sobie na medal ratunkowy, notabene, jeżeli już przyszedł do siebie i może sobie na jawie zdać sprawę z wielkiej zasługi, jaką zdobył sobie w obec państwa niemieckiego.

Redakcyja od siebie przytakuje, z rezygnacją licząc się z dokonany faktem założenia katolickiego Stowarzyszenia. Ubolewa tylko nad tem, że „der Geist wechselseitiger religiöser Duldung und Achtung“ nie będzie mógł tak się rozwijać, jak ongi, gdy wszystko było symultane. Co ta „Duldung“ w stosunkach koleżeńskich znaczyła, o tem niejedne wybory i skład niejednego zarządu rozmaitych symultanych spółek najlepiej nas ponaczają. A co znaczy „Duldung“ w znaczeniu religijnem u tych pańów, wiemy także. „Man soll eben alles dulden“ i między kolegami nauczycielami i między dziećmi szkolnemi; czy kto się kieruje pozytywnymi zasadami kościoła, czy nie, czy wykonuje praktyki religijne swego wyznania, czy nie, to rzecz obojętna; „alles wird geduldet.“

My sądymy, że najskłonniejsi do przesładowania uczuć religijnych u innych współobywateli są właśnie ci, którzy wcale takich uczuć w sercu nie mają i nie rozumieją też ich wartości. Spotyka się zwykłe tak piękne egzemplarze między zwolennikami owego stawianego symultaizmu. Tam jest wszystko w tym wygodnym szarym kolorze, który jak chcesz możesz uważać za jasny, możesz uważać za ciemny, w którym nie wyrażonych pozytywnych kształtów nie przybiera i wszystko jest pięknie równo na szaro rozmazane. Póki jest szaro, póty „wird alles geduldet“, gdy się tylko okazują jakieś wybitniejsze pozytywniejsze dążności, zaraz się ci panowie biorą do zamazywania, żeby jeno znova było wszystko szaro.

Przeciwnie ludzie trzymający się swego wyznania własnego, szczerze i wyraźnie i publicznie, bynajmniej nie będą z zasady przesładowali wyznania drugiego, ale uznają w nim to, co jest chrześcijańskie i społeczeństwu wobec nowożytnego pogaństwa przydatne.

Redakcyja „Tageblattu“ ulegając hypnotycznemu wpływowi owego nerwowego wieszca przyszłości, sama także ostrzega nauczycieli niemiecko-katolickich, którzy do nowo założonego Stowarzyszenia nauczycieli należeć będą, żeby na Boga odwrócili się od Stowarzyszenia, gdyż ono polozim szerzyło kosztem niemieczyzny i wola patetycznie: „Bedenke, dass du ein Deutscher bist.“

Możecie spać spokojnie. Sądymy, że każdy nauczyciel polskiej narodowości czuć się Polakiem zawsze może i będzie; żaden jednak rozsądny człowiek ani się spodziewać nie będzie ani się obawiać nie potrzebuje agitacji wybitnie narodowo-polskiej ze strony stowarzyszeń katolickich nauczycieli, które inne mają cele.

Podobną nerwowość, jak artykuł „Bydgoskiego Tageblattu“, zdradza także „Leipziger Tageblatt“. Niepodobna mu się również założenie katolickiego Stowarzyszenia nauczycieli.

Cytując mowę jednego z nauczycieli na zebraniu w Bydgoszcy, podkreśla wyrażenia, które mu się nie podobają i dodaje wszędzie w nawiasie wykrzykniek.

Zabawne to robi wrażenie; podkreślanie to znakomicie cechuje „chrześcijaństwo“ i tolerancją Tageblattu. Ile razy jest w mowie wyraz: „pozytywne chrześcijaństwo“, „wyznanie“, „zasady wychowania religijnego“ i t. d., jakby go kto nożem fechtat, jakby go święconą wodą kropił, przy każdym takim słowie wykrzykuje.

Na końcu artykułu również wyraża obawę, że Stowarzyszenie mimo zapewnień pruskości agitować będzie przy wyborach za narodowo-polskimi kandydatami.

Bawcie się w ciucinabkę, a tymczasem pogaństwo świat zaleje.

Głos w sprawie tuczempkiej.

Wiadomo, że w Galicyi włościanie wsi Tuczempy pod Jarosławiem, przeszli niedawno z obrządku greckiego na obrządek łaciński. Przyczyną tej zmiany nie była kwestya pieniężna, jak to pisma ruskie głoszą, lecz, jak się z listu do „Przełądu“ przesłanego przekonujemy, polityczna namiętność tuczempkiej parochii ruskiej.

Oto co pisał Tuczempianin do „Przełądu“: „Gdyby w tej sprawie chodziło tylko o kwestyę pieniężną, to z pewnością ani Najprzewielebniejszy Biskup przemyski obrządku łacińskiego, nie byby przyjął prośby naszej o wstawienie się za nami do Ojca świętego, ani też Ojciec święty nie byby się przychylił do naszej prośby. My mieliśmy inne, bardzo ważne powody, natury religijnej, dla których prósiliśmy gorąco o przyjęcie do obrządku łacińskiego. Jesteśmy bowiem Polakami, a jako tacy, ani nie mówimy po rusku, ani też nie rozumiemy tego języka. Od niepiętnych czasów głosił nam księza proboszczowski obrządku grecko-katolickiego słowo Boże w cerkwi po polsku, pozwalali nam śpiewać w cerkwi pieśni pobożne po polsku, pozwalali należeć do Bractwa kościół w Jarosławskich, których nie ma w obrządku grecko-katolickim, jak do Bractwa Różańca i Szkaplerza św. Tak postępował z nami i tak czynił mianowicie ś. p. proboszcz ksiądz Andrzej Prawecky, poprzednik tuczempkiej księży proboszcza. Byliśmy szczęśliwi z nim, a jak przywiązani byliśmy do obrządku grecko-katolickiego, chociaż czuliśmy się Polakami a nie Rusinami, stwierdza ta okoliczność, że przy pomocy braci naszych mieszkających Tuczempy łacińskiego i przy pomocy właściciela Tuczempy Wielmożnego Edwarda Micewskiego, wspólnymi siłami obydwa obrządków, wymurowaliśmy w wsi naszej piękną cerkiew, zaopatrzyliśmy ją we wszystko potrzebne do odprawiania nabożeństwa i postaraliśmy się o to, że ją uroczyście poświęcił Najprzewielebniejszy Biskup Kulitowski.

„Po śmierci atoli ks. proboszcza Andrzeja Praweckiego, za nastaniem nowego księży proboszcza, zmieniło się to wszystko. Zabroniono nam w cerkwi śpiewać po polsku pieśni pobożne i nabożeństwa brakcie, zaczęto głosić słowo Boże tylko w języku ruskim, którego my nie rozumiemy, a na prośby nasze, aby nam głoszone słowo Boże tak jak dawniej, w języku naszym, to jest po polsku, otrzymaliśmy odpowiedź od księży proboszcza, że on tego nie uczyni, bo przy instytucyj kanonicznej przysięgał na ewangelię ruską. Z tego poznaliśmy, że nie tyle chodzi księdzu proboszczowskiemu o wygłaszenie nam słowa Bożego, ile o nauczenie nas języka ruskiego, czyli zrobienie z nas prawdziwych Rusinów. Gdy oprócz tego ksiądz proboszcz występował przeciw należeniu naszemu do Bractw kościelnych, przeciw noszeniu koronek, szkaplerzy i t. d., gdy w nabożeństwach kościelnych pozaprowadzał zmiany, przed kłótami przestępował nas ś. p. poprzednik ks. proboszcza, jako przed niebezpiecznemi dla wiary katolickiej oznakami, to kłócić się możemy, iż od obrządku gr.-kat., do którego byliśmy przywiązani i który i po dziś dzień szanujemy, odrzuciliśmy się i powzięliśmy stały zamiar przejścia na obrządek łaciński.

„Dzisiaj, gdy za łaską Stoicy św. osiągnęliśmy cel nasz upragniony i zostaliśmy przyjęci do obrządku łacińskiego, czujemy się zupełnie szczęśliwi, ale boli nas to, gdy spotykamy się z zarzutem, jakobyśmy krok ten uczynili dla marnego grosza.

„Dla tego oświadczamy uroczyście, że uczyniliśmy to tylko z pobudek religijnych i narodowych. Co do kwesty pieniężnej, to mimo wniesionej prośby do Najprzewielebniejszego księży Biskupa przemyskiego obrządku łacińskiego o przyjęcie nas na obrządek łaciński, gotowi bylibyśmy złożyć cały datek konkurencyjny dla grecko-katolickiej parafii w Ostrowie na nas przypadający, co więcej, jeszcze przed nadejściem decyzji Stoicy św. Apostolskiej oświadczyliśmy gotowość złożenia przypadającego na nas datku konkurencyjnego na budowę plebanii łacińskiej w Jarosławiu, a obecnie takowy najchętniej składamy.“

Proszą zatem Tuczempianie redakcyę „Przełądu“ o ogłoszenie tego pisma, aby się świat przekonał, iż nie dla marnego grosza, nie przez intrygę duchowieństwa łacińskiego, ale z chęci służenia wiernie Panu Bogu i zbawienia swej duszy, opuścili obrządek grecko-katolicki a przeszli na obrządek łaciński. Pismo swe zaś kończą:

„A na większy dowód, że nie dla marnego grosza przeszliśmy na obrządek łaciński, będzie to, że chcieliśmy wybudować plebanię własnym kosztem

w Tuczempach dla grecko-katolickiego proboszcza i jeździliśmy w tym względzie w deputacyi do Najprzewielebniejszego grecko-katolickiego księży Biskupa do Przemysła o pozwolenie na to, jeszcze przed oświadczeniem przejścia na obrządek łaciński.“

Podpisani są pod tem oświadczeniem: Jędrzej Duda, Jan Duda, Teodor Głubisz, Jan Pankiewicz, Michał Ozerwon, Antoni Harasz, Oleksy Noga, Jan Czebocha, Mikołaj Czebocha, Maksym Seńko, Antoni Makrym, Iwan Majkut, Iwan Holowacz, Józef Karczmarz, Jędrzej Majkut, Wasyl Czajko.

Przytoczyliśmy tu ten list, aby Czytelnicy poznali, jakimi zasadami kieruje się w Galicyi duchowieństwo ruskie. A nie są to przypadki sporadyczne. Większa tam panuje nienawiść do „należałości“ łacińskich, jak do prawosławnych. Prędzej przepuści duchowny ruski jaką heretyczną prawosławna, jak zaprowadzenie jakiego bractwa, szkaplerza itp. z praktyk Kościoła łacińskiego. I przy takim postępowaniu narzekają Polscy Rusini na „dużochwactwo“ ze strony Polaków i duchowieństwa łacińskiego!

Listy z Warszawy.

W grudniu 1892 r. (Sprawa dopuszczenia księży katolickich do wykładu religii w szkołach ludowych Królestwa Polskiego. — Jęży historia. — Ukaz Jugenheimski. — Berg i Witte. — Mowa w Chelmie. — System Aps hntna. — Zdziwienie. — Projekt jen. Hurki. — Obrady Petersburga. — Zapowiedź cesarska. — Poufny okólnik general-gubernatora warszawskiego z 4 (16) maja 1892 r. — Warunki wstępu. — Niemożliwość przyjęcia. — Kto zwyciężył? — Dwaj władcy. — Artykuły „Świeta“. — Czy możliwym jest polskie prawosławie? — Wyznanie archimandryty Antonja o unitach podlaskich. — Sylwetka wychowanka szkół rosyjskich. — Cele, nie dające się osiągnąć. — Echo obiadów w „Klubie Ruskim“. — „Warszawski Dniownik“ i Towarzystwo Kredo-tywe Ziemskie. — List pana Snieżko-Blockiego. — Dobra wiara i sancta simplicitas. — Z Petersburga. — Nielaska hr. Ignatiewa. — Stanowisko p. Wittego.)

Ważną i doniosłą wiadomość mogą wam dziś zakomunikować, w tak podstawowej i niezmiernie dla całego społeczeństwa ważnej sprawie dopuszczenia księży katolickich do nauczania religii w szkołach ludowych. Jest nią mianowicie *poufny okólnik* p. general-gubernatora warszawskiego do dziesięciu gubernatorów Królestwa Polskiego, noszący Nr. 4876, a wydany jeszcze 4 (16) maja b. r. Okólnik ten warunkuje owo dopuszczenie w sposób, równający się najrozsądniejszemu zakazowi; by go zaś właściwie ocenić i zrozumieć, należy cofnąć się wstecz i przypomnieć, jak ta sprawa dotychczas u nas stała i jakim był obecny jej przebieg.

Otóż do r. 1864 duchowieństwu katolickiemu w Królestwie Polskiem wolo było nie tylko nauczać religii w szkołach ludowych, lecz w wielu razach księży byli opiekunami i inspektorami tych szkół. Słynny ukaz Jugenheimski cesarza Aleksandra II z dnia 30 sierpnia (11 września) 1864 r., o organizacyi i zarządzie szkół początkowych w gminach wiejskich Królestwa Polskiego, nie pozbawił ich właściwie tego prawa. Owszem, art. 54 ukazu powiada najwyraźniej: „W szkołach początkowych gminnych i wioskowych naukę religii, pacierza i Historji św. wykładać ma, albo nauczyciel innych przedmiotów lub *miejscowy proboszcz*, według uznania zebrania, zawiadującego szkołą i za decyzją nacelnika Dyrekcyi naukowej.“ Według więc literalnego brzmienia tego ukazu wystarczało, aby w myśl artykułu 28 same zebranie właściwej gminy lub wioski, bądź też z wiedzą i zgodą tego zebrania wójt gminy z ławnikami i sołtysami powzięli uchwałę, iż chcą, by proboszcz lub wikary wykładał w szkole religią i kandydata tego Dyrekcyi naukowej przedstawił.

Tymczasem w praktyce działa się zgoła inaczej. Pomimo, iż w dołączonym do tego ukazu reskrypcie najwyższemu do namiestnika Królestwa Polskiego, ces. Aleksander II powiada, iż zasada wszystkich zakładów naukowych jest *moratno religijne wychowanie*, pomimo, iż w trzecim a linca tego reskryptu znajdują się słowa: „nie pozwalając ani sobie, ani komukolwiek zamienić przybytku nauki w narzędzie do osiągnięcia politycznych celów, zwierżoność szkolna winna mieć przed oczyma samo jedynie bezwzględne oddanie się interesowi oświaty, ulepsząc ciągle system wychowania publicznego w Królestwie i podnosząc w niem stopień nauczania“, a o parę wierszy dalej: „w tym celu, pozwalając młodzieży polskiej kształcenia się w jej własnym języku, należy przytem wziąć na uwagę, że ludność Królestwa składa się z różnych narodowości i religijnych wyznań, a wszystkie one winny być zabezpieczone od wszelkiego ucisku...“ — usiłowaniem władz tutejszych

było od pierwszej chwili wszelkimi sposobami utrudniać duchowieństwu wstęp do szkoły ludowej i przez to samo odebrać jej charakter katolicki.

Jakoż za natchnieniem kuratora Wittego, hr. Berg wydatnie niebawem rozporządzenie, aby dyrekcyje naukowe, otrzymawszy od zebrania gminnego lub też wójta prośbę o mianowanie księży nauczycielem religii, porozumiały się wprzód z żandarmerją co do stopnia prawomocności politycznej, czyli t. zw. *blachnadzieźności* przedstawionego kandydata. To wystarczyło, i odtąd każdy prawie przedstawiony przez zarząd gminny ksiądz, był *nieblachnadzieźnym*, lub gdy temu zarzutowi brakowało zgola wszelkich pozorów, wówczas dyrekcyje naukowe pomijały poprostu milczeniem podania, wcale na nie nie odpowiadając. Sposób ten skutkował; włościanie zaczęli się zrażać, zarządy gminne przekonywały się o berowocności swych starań, i oto w całym kraju po r. 1864 zaledwie 5% szkół ludowych posiadało nauczycieli religii księży. Z każdym rokiem szło coraz gorzej, mnożyły się trudności i w parę lat później tylko w szkołach elementarnych większych miast wykładali księży religie, na wsiach zaś żadnego już z nich nie dopuszczono.)

W r. 1868 wbrew ukazowi Jugenheimskiemu i z zupełnem jego pominięciem, wprowadzono drogą reskryptów ministerjalnych, język rosyjski jako wykładowy do wszystkich szkół Królestwa Polskiego, a zatem i ludowych, w r. 1870 zaś i w 1871 zaczęto robić usiłowania, by księży katolickie wykładowi religii w szkołach początkowych po rosyjsku. Szło więc już nie tylko o nie dopuszczanie księży do szkół ludowej, lecz o użycie go za narzędzie rusyfikacyi. Zamiar ten nie udał się, z wyjątkiem kilku zaledwie smutnych przykładów (Ks. Ołdubowski w Płocku, ks. Lewandowski w Lublinie etc.), reszta duchowieństwa nie skazała swej godności kapłańskiej. Szkoła, której głównem właścio zadaniem było „zamiwienie przybytku nauki w narzędzie do osiągnięcia celów politycznych“, szła dalej swoją drogą, bez księży, i oto w r. 1880 p. Witte, opuszczając swe stanowisko, na wyprawionej mu w Chelmie uczcie pożegnawnej, przechwalał się dumnie, iż „przez szkołę wbił sztyl w samo serce Polski i Kościoła“.

Pomimo wszystkiego jednak, miał ten Witte nieco szersze, bardziej zachodnie pojęcia oraz poglądy na sprawy wychowania i dbając choć trochę o szkołę, jako taką, ze stanowiska pedagogicznego starał się przynajmniej uniknąć jaskrawych zgorzeń i niewłaściwości. Przeciwnie, dla następcy jego, szkoła jest jedynie narzędziem rusyfikacyi, a bezwzględna samowola główną zasadą i systemem rządzenia. To też w doborze nauczycieli, zwłaszcza do szkół ludowych i miejskich, nieczem on się nie kępował i nie kępuje, a wszelkie, chociażby najświętsze względy, muszą ustępować na bok wobec celów rusyfikacyjnych. Jeden przykład starczy. Niedawno właśnie zmarł był ksiądz katolicki Krakowski (z dycezyi płockiej), który ukarany przez władzę biskupią za rozmaite występki, udał się do Częstochowy i przyjąwszy tam prawosławie, otrzymał w nagrodę od p. Apuchitina posadę nauczyciela języka polskiego w gimnazjum. Pomimo, iż żył publicznie najniemoralsniej, a oddawał się trunkom tak nalogowo, iż go własni uczniowie na rękach do domu niejednokrotnie odnosić byli zmuszeni, p. Apuchitina trzymał go na tej posadzie lat siedem, mimo ogólnego zgorzenia i ustawicznego skarg samychże nawet Rosyan. *Ea ungue leonem*; może to wam dać miarę, jakie względy rozstrzygają przy nominacyach nauczycieli ludowych i co za personał umie sobie p. kurator dobrać. Dodać przytem należy, iż liczba nauczycieli prawosławnych ustawicznie wzrasta i że jedynie brak kandydatów staje na przeszkodzie wyłączeniu ich monopolowi.

Czem w takich warunkach szkoła ludowa u nas jest i jakie wydaje owoce, nie będą na razie się rozwodził, zaznaczając jedynie, że obok innych przyczyn, bodaj czy nie w największej mierze sieje ona to ogólne zdziwienie obyczajowe i zanik zmysłu moralnego wśród młodszego pokolenia, które dochodzi już do tego stopnia, iż widzą go i obawiają się zaczynać nawet same władze rządowe. W spostreżeniu tych właśnie władz, tkwi inicjatywa projektu, z którym w roku przeszłym wstąpił jen. Hurko do Petersburga, domagając się, by nauka religii była wykładana w szkołach ludowych przez księży. Na ową inicjatywę prawodawca general-gubernatora warszawskiego, wiele składało się czynników. Zastraszony wykazami statystyki kryminalnej i szerzącą się wśród ludu

1) Mamy pod ręką tegoroczne wykazy statyczne z trzech dycezyi. Otóż w Kieleckiej na 210 szkółek elementarnych, w 25 tylko (miejskich i fabrycznych) księży wykładali religią, w Plockiej na 242 w 16, a w Kaliskiej na 474 w 28. (P. A.)

(80)

Syrena.

Poemat w 10 pieśniach.

Napisał

Igor.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 5.)

Elwira na to: „Weź pan motywy nowy Z traw słowicznych i dźwięcznymi słowy Przedstaw treść piosnki, w której ptak Kochance Tęcze na wspomnień swych haftuje tkanec. Co do mnie myśl jęj dziś śledząc przewodnia, Takie libretto wymarzyłam pod nią: W prologu śpiewak dni swego zarania Kreśli wśród gniazdek, lecz tu mu zastania Mgła jasny widok; z poza niej majaczy Obraz siostrzyczki martwej, krzyk rozpaczy Biednych rodziców i w ciemnościach widne Dwie szmaragdowe, dzikie i ohydne Zrenice kota; później strach codzienny Na widok dziecka twarzyczki promiennój, Która w kwitnących bzach błyska przez chwilę I na dzień dobry usmiecha się mile.

W właściwej pieśni, co ma takt radosny, Gęślaz już sławi jasne dni swęj wiosny, Gonitwy z bracią po gałkach krzewu, Dasy i płasy, wspólne lekcye śpiewu, Nieśmiało w próżnię powietrzną wyloty I pierwsze dreszcze nieznanęj tęsknoty.

Dalej przychodzi podróż w ciepłe kraje, Błękitne góry, oliwkowe gaje, Spotkanie z lubą na cichęj ruinie, Gdzie Wenus miała przed laty świątynię, Szepty z nią, wieniec rywalów zazdrośny, Potem rozłąka długa z brzaskiem wiosny.

Tu następuje ta trylow kaskada, W której się słowik z swych uczeń spowiada I wyraz daje tęsknocie bezbrzeźnej, Wpadając w zachwyt bolesno-lubięzny. Nagle w akordy radości namiętnej Przeszedł śpiew jego, by wkrótce ponętny W tonach malować obrazek sielanki. To znalazzenie powtórne kochanki W rodzinym gaju i związek z nią trwały I hymn nadziei, śniących ideały! — W taką pieśń, mając rymy na rozkazy Chciałabym przełać słowicze ekstazy.“ —

Wtem do nas pędem Terenia przybiegła, By nam oznajmić, że w krzewach spozstrzegła Skraj gniazdeka, w którym przez gałązek szparę Piórka małego ptaszka widać szare. Mimo przestrogi mojej i Zbigniewa, Ze ptak na ludzi ciekawych się gniewa I nawet jajka swe porzucić może, W lot za Terenią dwie dziewczęce hoże Zbiegły po schódkach, poczem Zbigniew ze mną Rad nie rad w gęstwę bów puścił się ciemną. Tutaj nad wstęgą srebrzystą strumyka Błysnął nam szaleł misterny słowika, Który się trwożnie trzępał wśród gązi, Gdy luby jego, jakby na utożwi, Siedziała w gniazdku z dużym, czarnym okiem, Zbrzącz litości swym błagalnym wzrokiem.

Staliśmy wszyscy tam z zapartym dechem, By wyjść za chwilę z bów w wspólnym śmiechem Zmazać z lic naszych wyraz namaszczenia.

A wtem nainwie zawola Terenia: „Jakże te ptaszki szczęśliwe być muszą! Ja im zardroszczę czegoś całą duszą.“ — „Skrzydeł?“ — spytałem. — „Nie!“ — rzekła — „maleńkich Gniazdek przedlicznych, ciepłutkich i miękkich.“ Na to jęj Wanda: „I ty takie przecie Tereni, gniazdko posiadasz w Poniecie. Palacyk tatk i alkowa wasza Czyż nie piękniejsze, niż ta strzechka ptasza? Każdy z nas, wierz mi, lepsze, bo nie ciasne Posiada gniazdko.“ — „Lecz nie każdy własne!“ Rzekła Elwira cicho, jak do siebie I przystanawszy, wzrok ukłwila w niebie. Gdym ku niej zwrócił twarz, spozstrzegłem z boku, Że wielki, jasny brylant lśnił w jęj oku I nim zdolała wstecz sklonić swą głowę, Cicho na lica spłynął marmurów. Na widok jego aż zadrzałem z lekka I drgać mi w oku zaczęła powieka. Czulem n-eomal, że ta lęza mi ciepła Na serce padła, a od niej zakrzepła Krew w wszystkich wenał zakapiąta warem, Pierś zaś miłosny rozgorzała żarem.

Lecz kryjąc w sobie nagie wzburzenie, Przez cały wieczór li z dala Syrenie Patrzałem w oczy — dziwnie małomowny. Gdym zaś wsalonie znany śpiew czarowny Z ust jęj posłyszał o wędrowcu smętnym, Co za mierzem wciąż goniąc ponętnym Ziemskiego raju, z tęsknoty usycha,

To mnie zaduma taka rzewna, cicha Opadła w końcu, żem się wstydył prawie, Kiedy o powód pytało ciekawie.

Późnym wieczorem o księżycu blasku Idąc z Zbigniewem po nadbrzeżniu piasku, Stałem nagle i rzekłem dobitnie: „Dziś padły kości! Albo mi zakwinnie Cudny kwiat szczęścia, lub znów jedno serce Dla ócz Syreny wzdnie w poniewiercie!“ Druch mój nic nie rzekł na to, choć mu oko Żywym spłonęło blaskiem i głęboko Odetchnął, wkrótce uściśnij mi rękę — Nie wiem — z współuczni, czy też na podziękę. Wnet na granitu usiadłszy odłamie, Wzrok nasz jęliśmy w morskiej panoramie Topić i liści kubańskich pić wonie, W lotną iluzją zdobiąc sobie skronie. Po niebie, w bładę dziś odzianem szate, Wietrzyk obłoczki przeganiał skrzydlate, Niby gołębi stado; po za niemi Mrugały gwiazdy oczkami złotemi, Podczas gdy księżyce już u nieb zenitu W przestrzniach płynął czystego błękitu.

W dole toń morska ciemna, otowiana, W milion pagórków wodnych połamana, W płas z szumnym wiatrem idąc ustawiczny, Spiewała nocy hymn majestatyczny. — Jak rozigrane te bałwany płowe, Tak myśli nasze, pochwytywszy nowe Nici na krosna, febrycznie dzierżywały Złote fantazyi własnej ideały. — (Ciąg dalszy nastąpi.)

demoralizacją i rozbojami, oświecony nieco zeszlora-
czną emigracją do Brazylii i okolicznicami, które
przez tę sposobność się ujawniły, jen. Hurko zro-
zumiął chwilowo, że dalsze wyodrębnienie Królestwa
i ludu polskiego od ogólnon-rosyjskich usiłowań na-
dania szkole początkowej charakteru religijno-moralne-
go, jest i ze względów państwowych bardzo niebez-
piecznym, a nadal zgola niemożliwym. Uległ więc
ustawicznemu domaganiu się biskupów, którzy na
podobne dążenie swych owieczek objętości patrze-
nie mogli, uległ prądowi petersburskiemu, który, jak
wiadomo, dąży obecnie do jak największego rozsze-
rzenia typu szkół cerkiewno-wiejskich, wyłącznie pod
zarząd duchowieństwa i synodu zostających i oto
postanowił nareszcie zakołać, nie żądając niczego
więcej, jeno pozwolenia, by księga mogły wykładane
w szkołach ludowych religia. Kwestya języka tych
wykładów nie wchodziła bynajmniej tym razem w
grę, gdyż praktyka gimnazjalna (wykład polski)
przesądzała ją stanowczo. Występując zaś, wiedział
doskonale, iż będzie miał przeciwko sobie p. Apu-
chtina i że kurator warszawski użyje wszelkich
swych wpływów, by tę inicjatywę obalił lub przy-
najmniej sparaliżował.

Jakoż nie zawiędł się. Kiedy projekt przy-
szedł pod obrady Rady państwa na wiosennej sessji
b. r., zarysowały się od razu dwa stronnictwa, a
kwestya zesłała do względów bezpieczeństwa pań-
stwowego. Poglądów i systemu Apuchtina bronił
odłany mu całą duszą minister oświaty, sędziwy
Deljanow, powtarzając stereotypowe przewidywania,
iż księga nadurząca wstępu do szkoły ludowej dla
agitacyi politycznej, podburzania ludu przeciwko rzą-
dowi itd. Obrońca projektu był minister spraw we-
wnętrznych, Durnowo, który oświadczył krótko, że
polityczna strona kwestyi należy wyłącznie do jego
wydziału i że administracja posiada dość sił i środ-
ków, by wszelkim nadużyciom księży przeszkodzić.
Oświadczenie to było podobno decydującem, jen.
Hurko wygrał, jak mówiono, głównie dzięki przychy-
leniu się za stronę projektu kilku W. ksiągów, obec-
nych na posiedzeniu Rady, a również, jak twierdzą
niektórzy, samego Pobiedonoscewa, i oto na poslu-
chaniu biskupów, którzy przybyli do Petersburga na
konsekracyę ks. Symona i wręczenie palisza me-
tropolicie Kozłowskiemu, cesarz oznajmił uroczyście,
iż pozwala księżom wykladać religia w szkołach lu-
dowych. Dodał jednak przy tem, iż ma nadzieję,
jako nie nadurzący oni tej nowej taski monarszej.

Dzielo się to w kwietniu b. r., a przez całą
lato i jesień napróżno oczekiwało w „Gońcu Urzę-
dowym“ potwierdzenia zapowiedzi monarszej. Mil-
czenie to dalo powód do najrozmaitszych poglądów
Szersza publiczność, która inicjatywę generała Hurki
przyjęła nader sympatycznie, zaczęła przypuszczać
iż potężne wpływy p. Apuchtina przemogły nawet
decyzya cesarską i że przez całą doszczętnie po-
grzebano. Do generała Hurki nikt nie miał w tej
sprawie pretensyj, owszem, uznano jego dobre chęci,
a nawet pewien w obronie tego projektu zapal; po-
godzono się jedynie z myślą, że po nad nim, po nad
ministerem i cesarzem stoi jakaś tajna, wszechpo-
tężna władza, rodzaj prawosławnej masoneryi, która
gdy się weźmie za ręce, dokona rzeczy zgola nie-
prawdopodobnych i niedoproszalnych nietylko już w
„samodierżawiu“, ale nawet w najbardziej rozłożo-
nym państwie konstytucyjnym, gdzie wola korony
zeszła niemal do zera.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Misya i zakład wychowawczy

XX. Zmartwychwstania Pańskiego w Adryanopolu.

Sprawozdanie za rok szkolny 1890/1.

Rys historyczny misyi.

W roku 1860 pewna liczba Bułgarów przyjęła
religię katolicką. Akt Unii został podpisanym dnia
30 grudnia 1860 roku przez 4000 Bułgarów, jako
przedstawicieli różnych prowincyj. Uroczyste przy-
jęcie Bułgarów odbyło się przez Delegata Apostol-
skiego Mgra Brunoni w kościele katedrałnym w
Carogrodzie. Kiedy po pewnym czasie Unia świeżo
zawarta zaczęła się rozpadać, nasz Przełożony Ge-
nerał p. O. Hieronim Kajsiwicz, został przez
Papieża wysłany, 1863 roku, do Turcyi, aby na
miejscu obaczył, czy należało uczynić, aby ruch
ten ku katolicyzmowi wzmożnić a przynajmniej go
podtrzymać. Po złożeniu sprawozdania ze swej po-
droży na Wschód, O. Kajsiwicz otrzymał wyraźny
rozkaz od Ojca św., aby wysłał do Bułgaryi misyo-
narzy Polaków, jako łatwo mogących wyuczyć się
języka bułgarskiego, którzyby też mogli przyjąć i
obrzęd wschodni. Udał się tedy do Adryanopola
s. p. O. Karol Kaczanowski wraz z jednym bratem
zakonnym, a w kilka miesięcy później podążył tamże
Przew. O. Tomasz Brzeska wraz z dyakonem Bar-
toliejem Morawcem.

Pierwsze usiłowania naszych poprzedników
w tej Misji miały na celu, prócz głoszenia słowa
Bożego i spełniania innych kapłańskich usług, zajęcie
się wychowywaniem młodzieży bułgarskiej. Przew.
O. Brzeska otworzył tedy szkołę na przedmieściu
Kyrzhanie, gdzie się znajdowały kościoły i rezydencya
Biskupa unickiego. Szkoła ta, w której pracował
także nowoprzybyły O. Szymon Kobrzyński, tak
szybko wzrastala, że w roku 1867 liczyła już 150
uczniów. Do tego czasu Misya mieściła się w domu
najmiej, bardzo starym, który okazał się niewy-
starzającym przy wzrastającej wciąż liczbie uczniów.
Ponieważ nietylko w Kyrzhanie ale i na innych
przedmieściach, jako to Kalku i Ilderymie, znajdowa-
li się uczniowie pozabawieni szkoły, przeto O. Ka-
czanowski kupił dom w środku miasta, w dzielnicy
zwaną Kale, jednak odległą od trzech przedmie-
ś i tam szkołę przeniósł. Wkrótce potem, O. Kac-
zanowski, starzec przeszło 70 letni, został wezwany
do Rzymu, gdzie też umiał w Panu 1871 roku.
Prowadzenie Misyi powierzono zostało Przew. O.
Brzesce, któremu do pomocy przybyli: O. Rafał
Ferrigno, O. Aleksander Szymoński, O. Łukasz
Wronowski, O. Konstanty Chaulland, O. Paweł
Smolikowski, jako też i kilku brać laików.

Pod dyrekcją Przew. O. Brzeski szkoła ta
wzrosła, iż pomieszczenie okazało się niedostatecz-
nym. W roku więc 1869 trzeba było nająć dom
o 5 minut odległy od głównego. W tymże czasie

niektórzy z rodziców prosili o przyjęcie ich dzieci
jako internów. Niebawem liczba tych w roku 1870
wzrosła do 18. To zaś zniewoliło do kupienia domu
przyległego. Nietylko wtedy Bułgarzy, ale i z kol-
onii europejskiej, a także Grecy i Ormianie prosili
nas o przyjęcie ich dzieci, a nie wszyscy chcieli, by
ich synowie pobierali nauki w języku bułgarskim,
wówczas jeszcze wgardzonym. To wpłynęło na
utworzenie się dwóch oddziałów: bułgarskiego i fra-
nuczkiego.

Aż do roku 1874 Misya nasza posiadała jedne
tylko małą kaplicę, gdzie odprawiano nabożeństwa
i kancjałskie i wschodnie, co połączeniem było z wielo-
masa niedogodnościami. Pan Bóg się zmiłował i dał
środki do wybudowania w tymże roku kościoła
wschodniego pod wezwaniem św. Cyryla i Metro-
dego, a przy kościele stanął też i dom osobny prze-
znaczony na Seminarjum duchowne, którego Propa-
ganda uznala za swoją filię.

W krótkim czasie obie szkoły i francuzka i
bułgarska tak się rozwinęły, że niepodobna już było
naraz obie prowadzić. Pomni tedy na to, że gło-
wny nasz cel, dla którego nas Ojciec św. tu przy-
słał, jest praca nad Bułgarami, poświęciliśmy szkołę
francuzką dla bułgarskiej, zamknęliśmy pierwszą,
i tym sposobem mogliśmy się uzupełnić i już wy-
łącznie oddać szkole bułgarskiej i seminarjum, co
bardzo korzystnie oddziało na Misya naszą, a i
szkody nawet żadnej nie przyniosła mieszkańcom
Adryanopola obrządku kancjałskiego, gdyż zmuszeni
odtąd uczyć się języka bułgarskiego, temu zawięż-
czali potem stanowiska, jakie po wojnie wschodniej
w Bułgarij zajmować mogli. Ta zmiana w naszej
Misji nastąpiła przy końcu roku szkolnego 1874/5,
wskutek wizyty kanonicznej, jaką w imieniu naszego
Przełożonego Generalnego odbył u nas s. p. O. Wa-
leryan Kalinka.

Dotychczasową szkołę zamieniliśmy już na for-
malne gimnazjum o siedmiu klasach i czterech od-
działach przygotowawczych. Przew. O. Brzeska,
przełożony Misyi, wielki miłośnik muzyki i sam
kompozytor, zorganizował w szkole orkiestrę, a za-
razem urządził gabinet zoologiczny i mineralogiczny,
który liczy obecnie więcej jak 1000 okazów minera-
łów, znaczny zbiór owadów, muszki, 400 ptaków,
kilkanaście okazów mniejszych zwierząt sących i
jednego niedźwiedzia, wypchanych w naszym Za-
kładzie.

W czasie ostatniej wojny wschodniej nie mo-
gliśmy pozostać obojętnymi świadkami tylu nie-
szczęść, otworzyliśmy tedy ambulans dla rannych
żołnierzy tureckich. Dostarczaliśmy przytem poży-
wienia i odzieży dla kilku przytułków wdów i sierot,
a Zakład nasz napelnili się ubogimi. Mieliśmy
tym sposobem przeszło 90 internów, a ponieważ
ambulans zajmował cztery największe izby, przezna-
czony na klasy, byliśmy tedy zmuszeni, aby nie
przerwać szkolnych nauk, wynająć dom sąsiedni.
To wszystko nadwęgryło bardzo nasze finanse, ale
Pan Bóg miłosierny pozwolił nam wyjść szczęśliwie
z tylu trudności.

W czasie kiedyśmy rozpoczęli nasze prace na
Misji, w Adryanopolu była jedna tylko drukarnia
rządowa, i ta nie posiadała czcionek bułgarskich
i francuzkich; komunikacje z Carogrodem były
zbyt utrudnione. Z tych powodów zdawało się
koniecznym założyć drukarnia dla przygotowywania
podręczników szkolnych. Propaganda bardzo tego
życzyła sobie, ażeby Misya nasza posiadała i na
ten cel ofiarowała 2000 franków. Dzięki zabiegom
ówczesnego Przełożonego i staraniem O. Ferrigno,
stanął nowy dom u drukarni przeznaczony. Rząd
udzielił pozwolenia, co było wówczas czemś nad-
zwyczajnym i prawdziwie wyjątkową łaską. Jego
Ces. Mość Cesarz austriacki podarował pracę
i czcionki bułgarskie, rząd francuzki dał fundusz na
zakupienie czcionek francuzkich i innych przyborów
drukarskich. Kilku uczniów nie dość uzdolnionych
by kończyć nauki gimnazjalne, zaczęło uczyć się
zecerstwa — i tak drukarnia nasza zaczęła funkcyj-
nować.

Dwudziestolatnia ciężka misyonarska praca,
ciągłe łamanie się z trudnościami, jakie zwykle
przychodzą w początkach każdej Misyi, a szczegól-
nie na Wschodzie, podkopały zdrowie Przew.
O. Tomasza Brzeski. Gdy tedy położył już powieł
Misji, szkoły i seminarjum, powołany został na spo-
kojniejszy urząd Asystenta Generalnego. S. p. O. Se-
menko przagnął mieć przy sobie doświadczonego
doradcę i pomocnika. Miejsce jego zajął Przewie-
lebny O. Waleryan Przewoński.

Rozumne kierownictwo i ciągła bacność no-
wego Przełożonego podniosły działalność naszej
Misyi, a gdy nadto Unia w Turcyi zyskala nowego
naczelnika duchownego w osobie jednego z najpier-
wszych uczniów naszych, Najprzew. Biskupa Mi-
chała Petkowa, zdawała się nasza Misya znajdować
coraz pewniejszą posadę. Zaraz też Najprzew.
ks. Biskup powierzył nam kościół św. Dymitra na
przedmieściu Kalik, dokąd przenieśliśmy Seminarjum
nasze, oddał nam także kościół i Misya w Małej
Tyrnowie, gdzie też otworzyliśmy szkołę parafralną.
Przybyła naszej Misji nadto szkoła rzemieślnicza.
Ponieważ niektórzy mniej zdolni uczniowie nasi nie
mogli korzystnie oddawać się dalszemu studjum,
a będąc ubogimi lub sierotami, byli wystawieni po-
za Zakładem na niebezpieczeństwa, towarzyszące
zwykle ubóstwu i sierotom, przeto Przew. O. Prze-
woński urządził dla nich szkołę rzemieślniczą, w której
były warsztaty: szewski, krawiecki, introligatorski
i stolarski, co wpłynęło pożywnie także i na ekono-
mję naszego domu, bo możemy odtąd w wielu rzec-
zach obchodzić się bez płatnych rzemieślników.

Po śmierci nieodwołanego O. Piotra Seme-
nki, Misya nasza straciła swego wytrwałego kie-
rownika, po wybraniu jej Przełożonego na Jenerala
Zakonu, ale z drugiej strony Najprzew. O. Prze-
woński, na wyższym teraz będąc stanowisku, ma wię-
cej środków do wzmożenia i naszej Misyi i naszego
Zakładu wychowawczego.

Tak tedy obecnie Misya nasza prowadzi trzy
osobne zakłady: Seminarjum duchowne, gimnazjum
i szkołę rzemieślniczą. Nadto pamiętajac na główny cel
naszego działania, to jest na wychowanie księży,
pomiędzy uczniami gimnazjalnymi zostało utworzone
Bractwo N. Maryi Panny od Powołania, mające na
celu zachowanie powołania duchownego w członkach
owego Bractwa, a zarazem też i wymadlanie no-
wych powołań. Bractwo to uczęszcza na lekcje
razem z innymi uczniami gimnazjalnymi, ma jednak
oddzielną sypialnię, oddzielną salę studyów i cwi-

czenia duchowne zastósowane do wieku i do rozwi-
nięcia duchowego chłopców, w skład jego wcho-
dzących, osobnego więc potrzebuje prowadzenia.

Dawniej, prócz uczniów u nas mieszkających,
tak zwanych internów, mieliśmy i eksteranów, to jest
dochodzących tylko na wykłady. Otóż przez ciąg
28 lat istnienia naszego Zakładu doświadczycie nas
nauczyło, że tacy eksterani nie bardzo wpływali na
internów i utrudniali utrzymanie karności szkolnej.
Z drugiej strony od tego czasu w Adryanopolu po-
wstało wiele szkół różnych narodowości, eksternat
tedy nasz nie miał już właściwie celu istnienia.
Z tego powodu od dwóch lat już nie przyjmujemy
uczniów dochodzących. Prawda, że przez to liczba
uczniów zmniejszyła się znacznie, bo ograniczona
li tylko na internów, ale za to możemy swobodniej
całe nasze staranie zwrócić do wychowania tych
ostatnich.

Ponieważ budynek nasz szkolny groził ruiną,
byliśmy zmuszeni go zburzyć a nowy wybudować.
Obecnie jest już ukończony a i nowy rok szkolny
rozpoczął się w nowym gmachu. Jakkolwiek mu-
sieliśmy się zapożyczyć, aby podobać tej budowli,
ale że rzecz była konieczną, mamy tedy nadzieję,
że Bóg miłosierny, dla Swój chwały i dla dobra
Kościoła Swego wśród Bułgarów, wzbudzi nam do-
brodziejów, którzy dla miłości Boga i zbawienia
dusz przyjdą nam z pomocą.

Sprawozdanie roczne.

W ciągu roku szkolnego w Seminarjum było
9 kleryków. W szkole przygotowawczej było 10
uczniów, w gimnazjum 70; ogółem 80. Do egza-
minów rocznych stawilo się ze szkoły przygotowa-
wczej 7, z gimnazjum 52. W szkole rzemieślniczej
było 16 uczniów. Z pomiędzy wszystkich uczniów: 4 pla-
cilo całkowitą pensya, 14 połowę, 17 za wydatki
tylko, reszta była na zupełnym naszym utrzymaniu.

Imiona i nazwiska nauczycieli.

1) P. W. O. Łukasz Wronowski C. R. Przełożo-
ny, Dyrektor seminarjum i gimnazjum. 2) W. O. Ka-
sawery Wiemski C. R. Asystent i Prefekt gimnazjum.
3) W. O. Mosser C. R. Prokurator i Wicerekretar
seminaryum. 4) W. O. Izydor Georgow C. R. Pre-
fekt szkoły rzemieślniczej. 5) W. O. Bazyli Garafelow
C. R. Rektor Misyi w Małej-Tyrnowie. 6) W. O. Sta-
niskaw Szyller C. R. Bibliotekarz. 7) W. O. Kon-
stanty Kertaw C. R. Rektor Bractwa Najśw. Maryi
Panny od Powołania. 8) W. O. Wacław Nowacki
C. R. Podprefekt internatu. 9) W. O. Jan Pelen-
ski C. R. 10) W. X. Celestyn Prat. 11) W. O. Ar-
chidyakon Bartimiej Morawiec C. R. 12) P. Jerzy
Goiczew. 13) P. Megerdicz Garabedian. 14) Mi-
chał Szafarian. 15) W. Br. Franciszek Oferzyński
C. R. 16) P. Krzysztof Ziatiłow.

P. Rudolf Gutowski, Lekarz Zakładu. Br. Fe-
liks Piechota i C. R. Infirmary. Br. Jan Widuch
C. R. Nadzorca w szkole rzemieślniczej.

Różne przeszkody opóźniły wydanie wcześnej-
szego naszego sprawozdania. Możemy więc dodać, że
poświęcenie nowego budynku i otwarcie roku szkol-
nego odbyło się dnia 1/13 października.

Po odśpiwaniu mszy św. pontyfikalnej J. E.
ks. Biskup bułgarsko-unicki, Michał Petkow, poświę-
cił uroczystie nową szkołę w obecności konsula fran-
cuzkiego p. Degrand i konsula ces. Król. austro-
węgierskiego p. Czingria, tudzież dyrektora oświec-
nia publicznego p. Sururi Beja, jako przedstawiciela
władzy miejscowej, na której przedstawienie J. C.
Mość Sultan udzielił nam raczył wysoki swój firman
na budowę nowej szkoły.

Kończąc to nasze sprawozdanie, wyrażamy naj-
głębszą naszą wdzięczność wszystkim naszym roda-
kom, którzy modlitwą i jałmużną wspierają naszą
misję. Przedewszystkiem wdzięczność nasza należy
się Najdosłowniejszemu Arcypasterzom w Galicyi, w
W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich, oraz
całemu duchowieństwu tych prowincyj. Szczegól-
niejszą też wdzięczność zachowujemy dla Bractwa
św. Józefa z Chelmińskiej diecezyi, które tak stale
i wiernie niesie nam swą jałmużną modlitwy i grosza.
Wśród skromnej naszej pracy około rozsze-
rzenia Królestwa Bożego wśród pobratymczego nam
narodu, nie zapominamy w codziennych modlitwach
naszych dobrodziejów żywych i umarłych, a nadto
w tej intencji corocznie dwadzieścia mszy spiewa-
nych ofiarujemy za szczególnych dobrodziejów naszej
misyi.

Ufamy silnie, że Bóg miłosierny wspiera-
o będzie nadal nasze prace misyjne, i że zawsze wzbudzi
duszą, dobrodziejów, którzy dopomoga spełnieniu po-
stańnictwa, powierzonego nam przez Namiestnika
Chrystusowego na ziemi, Ojca św. Papieża.

KORESPONDENCYE.

Berlin, 19 grudnia.

(Precz z szwidlerską reklamą — Sprawa kwitów z we-
lickiego funduszu).

(S.) Wśród wielu dobrych propozycyj, które
wyrażalo centrum w swych wnioskach, dotyczących
ochrony procederowej, najwięcej mi się podoba pa-
ragraf o karach za kupieckie ponęte kłamstwa. W
istocie też doszło już tak daleko, że niejedyn uczy-
wły kupiec mówił w westchnieniem: bez odrobiny
kłamstwa nie idzie interes wogóle! Ludzie, którzyby
chętnie chcieli zostać uczciwymi i prawdziwymi
sądzą, iż są zmuszeni przyzwyczajając się do kła-
mstwa dla chleba powszedniego. Skoro się uczynilo
pierwszy krok, potem już szybko idzie się dalej po
tej pochłości. W Berlinie, gdzie „szwidel“ także
ma swą siedzibę, jest kupieckie kłamstwo na przy-
jętę w wysokim stopniu wykształcone. Są tu ulice
w których „wyprzedaże“ są daleko liczniejsze,
aniżeli inne interesy. A jak trwałami są owe wyprze-
daże! Znam dziesięcioletnie i nie gwarantowały
za poprzedni dziesiątek lat. To prawda, że od pe-
wnego czasu zaopatruje się taką wyprzedaż w ja-
kiegoś dodatku jak n. p. „z powodu przeniesienia inte-
resu“ albo „zwiniecia handlu“ itd. Zle języki twier-
dzą nawet, że już umyślnie wywoływano mały po-
wód w oknach wystawnych, aby później zachwalać
uszkodzony towar. Jeżeli się ktoś przyjrzy bacnie
handlowi dywanów w Berlinie, to trzecia ich część
co najmniej sprzedaje tylko kobiecie „z błędami“,
druga trzecia część „po cenach znizonych“ obok to-

waru bez błęd, które naturalnie są straszliwie
„tanie“; ostatnia trzecia część wreszcie poprzestaje
na zachwalaniu piękności, trwałości i taniości swych
kobiercy. Zresztą nieraz owe kobierce „z błędami“
są często lepsze, aniżeli towar okrzykany za bez-
błędny a towary, które miały służyć za „wzór“,
przychodzą może świeżo wprost z fabryki. Podobnie
rzeczy się mają z meblami „wypożyczonymi“ natu-
ralnie tylko jakimś księżem, primadonne, albo co
najmniej posłowi, tak samo z „używanymi“ pianina-
mi itd. Proponowany paragraf przepisuje karę naj-
przód za fałszywe podawanie źródła i nabytą to-
waru. To jest skierowane mianowicie przeciw „wy-
przedazom z mas konkursowych.“

Do szwindli konkursowego należą plakaty,
które wyglądają o ile możności urzędowo i noszą
podpis „zawładawcy“, przeciwnie niemądra publiczność
ma myśleć o sądowych zawiadawcach masy konkur-
sowej. Do wyrafinowanego szwindli konkursowego
należy dalej byrdkie okno wystawne, towary muszą
w niem leżeć bez tad i wyglądać niekorzystnie, za-
opatrzony w cenę taksy, przyczem wyraz taksa musi
wpaść w oko. Ceny w markach stoją wielkimi
głoskami, dodatek w fenygach zaś malenkimi. Nie
będę zresztą już dalej kreślił moich berlińskich do-
świadczeń, ponieważ i po mniejszych miastach szwin-
del ten praktykuje się od dość dawnego czasu i
pewno niejedyn z czytelników Waszych mógł się
osobiście przekonać o nim. Może niejedyn stał się
mądrym po szkodzić; są atoli ludzie, którzy pomimo,
że opłacili ciężkie frycowe, gonią za aukcyami
wszelkiego rodzaju. Odnosny paragraf karny ma
także dotykać pośrednio owych aukcyj, ponieważ
zwykle podają fałszywe dane o powodach wyprze-
daży. Bardzo słusznym jest zakaz fałszywego po-
dawania ilości zapasu towarowego. „Złota setka“
ma zwykle tysiące szlafroków na składzie. Inni bo-
haterowie reklamy mają tylko kilka reszek towaru,
który chcą „uprztać“ za śmieśnię małą cenę.
Najpospolitsza oszukaństwem są „znizone ceny“;
są one w samą rzeczy tak wysokie, jak dawniej, a
w najlepszym razie parę fenygów niższe. Często
znizienie ceny odnosi się tylko do kilku sztuk na
okaz. Rzeczony paragraf jest krótki, lecz treściwy;
z wielką oględnością i znajomością rzeczy zebrano
w nim główne wybrki kłamstwa na przynętę i spo-
dziewać się należy, że zostanie on przyjęty jedno-
myślnie, ponieważ ma na celu wykorzenie wiel-
kiego złego w społeczeństwie.

W sobotę zabrał wreszcie głos „Reichsanz.“
w sprawie rzekomych pokwitowań z funduszu we-
lickiego, lecz oświadczenie jego nie jest zupełnie
jasnym. Urzędowe pismo potwierdza, iż rząd już
w roku zeszłym zajmował się tą sprawą. Od
samego początku zaraz rząd przyszedł do
przekonania, że chodzi tu o jakieś oszukaństwo.
Pominawszy inne przyczyny, już ta okolicość,
wedle „Reichsanz.“, daje pewność fałszerstwa, że
odnośnie do użycia pieniędzy z funduszu we-
lickiego na tajne cele polityczne „kwity z odbioru pieniędzy
przez kancelarza odnośnie upoważnionego przez tegoż
urzędnika stanowiły wyłącznie dowody kasowe, po-
nieważ owe kwity po każdorazowym udzieleniu de-
szary były palone, a formularze kwitowe tego ro-
dzaju, jak je podają rzekome kwity, nie istniały
nigdy. Zupełnie przekonywajacem to oświadczenie
nie jest w każdym razie. Jakkolwiek poświadczenie
z odbioru stanowiło jedyny dowód kasowy, to jeszcze
przez to nie powiedziano, iżby kancelarz lub odnośni
urzednicy nie mieli otrzymywać kwitów od osób,
które pobierały pieniądze i niewykłuczona jest mo-
żliwość, iż posługiwali się także formularzami kwi-
towymi. Nie myślę bynajmniej przez to twierdzić,
że owe kwity są prawdziwymi, zaznaczam tylko tu-
taj to, że nie usunieto jeszcze wszystkich wąpli-
wości. Tych wąpliwości nie usuwa także druga
korespondencya zamieszczona w „Reichsanz.“, którą
zawiazal rząd w tej sprawie w kwietniu z. r. z nie-
wieckiego ambasardorem w Bernie, p. Bülowem. Przy
czytaniu tej korespondencyi oibrzyliśmy trudno mi
było powziąć dokładny obraz referowanych w niej
zajęć i niejedno jeszcze wydało się zawiłym. Treść
tych dokumentów jest następująca. W dniu 6 kwie-
tnia przyszedł do ambasardora mieszkający obecnie
w Zurichu były wyrtemberski kapitan Edward
Miller, autor znanych brosur o stosunkach wojsko-
wych w Wyrtembergi i oświadczył, iż w sierpniu
1891 r. pewna „na wysokim stanowisku znajdująca
się osoba“ w Berlinie, której stoli z powodu danego
słowa honoru wymienić nie może, zrobiła propozycya,
aby na podstawie niespełnionych dowodów do funduszu
we-lickiego ogłosić broszurę. Dowody wręczone mu,
ponieważ sądzono, iż chętnie przyłoży rękę do tego,
by się pomógł za wyrządzoną krzywdę. Jakkolwiek
jest silnie przekonany o prawdziwości kwitów, to
jednakże nie chciał z całą sprawą nie mieć do czy-
nienia, ponieważ dowody mogły się dostać do rąk
właściciela tylko w nieprawy sposób i ponieważ nie
chciał wywoływać skandalu. Nie spocznie on, do-
póki dowodów nie zniszczy. Komunikuje to amba-
sardorowi, aby się w danym razie zastąpić przed zes-
ta interesowaną osoby. Poinformowany, jak twier-
dzi Miller, o tej sprawie jest nadto jakiś Lange, syn
profesora w Zurichu, który jest korespondentem do
pism zagranicznych. Niemiecki ambasardor posłał na-
stępnie bez upoważnienia kancelarza urzędnika kance-
laryjnego do Zurichu, któremu Miller w swem nie-
szkaniu pokazał rzekome kwity, zakrywając nazwi-
sko podpisanego, pozem je spalił. Urzędnik amba-
sady nie był obecnym przy tym akcie, lecz wedle
wskazówki p. Bülowa usunął się do drugiego poko-
ju. Dalszych pertraktacyi z Millerem i Langena od-
mówił p. Bülow, otrzymawszy odnośne informacje
z kancelarskiego urzędu. — Jeżeli się porówna te
urzędowe informacje z doniesieniem „Frankf. Zig.“
która twierdzi, że p. Liebknecht w swych rewela-
cyach opiera się na treści nie wydanej jeszcze bro-
szury p. t.: „Kulisy funduszu we-lickiego“, to nie
trudno zrozumieć, dla czego nie chce wymienić naz-
wisk. Po prostu więc nie posiada owych kwitów,
lecz tylko ułóż i rzecz całą na podstawie wzian-
kowanej broszury. Szarlataneryą także traci tajem-
nicze postępowanie owego pana Müllera et consor-
tes; ci panowie chcieli widocznie mieć urzędowego
świadka przy paleniu dokumentów, co im się je-
dnakże nie powiedio. Bądź co bądź sprawa ta nie-
jasna i nasuwa mnóstwo pytań. Mityczne te ciem-
ności wymagają wyjaśnienia i tego też żądają pisma
niemieckie.

Niemcy.

* Berlin, 8 stycznia. Cesarz wracając z uroczystości w Sigmaringen złożył wizytę na dworze badenkim w Karlsruhe. Dalszych wycieczek w tej stronie cesarz robić już nie zamierza. Z dniem 15 stycznia, jako dniem uroczystości orderowej, rozpoczyna się większe uroczystości dworskie, które szybkoć niż zwykle po sobie następują będą z powodu, że karnawał już 14 lutego się kończy. W kołach dworskich i dyplomatycznych spodziewają się świętnego sezonu.

— Najbliższe posiedzenie plenarne Izby panów wyznaczone jest tymczasowo na dzień przed lub po urodzinach cesarskich, to jest na 26 lub 28 stycznia. Prędzej się Izba nie zbierze, nie mając nad czym radzić. Tymczasem odnośna komisya przygotowała wniosek Adickego, dotyczący powiększenia miast. Ze sejmu zapewne też przesłany zostanie pewien materiał, jak projekt o zniesieniu akcydenzów od chrztów, zapowiedzi i ślubów księcielnych w prowincyi hanowerskiej i referat o prawach konsolidacyjnych.

— Niemieckie Towarzystwo kolonialne zamierza wnieść w parlamencie o pewne zmiany w projekcie do ustawy o emigracji. Mają paść ograniczenia koncesyj dawanej przedsiębiorcom, którzy w razie zajmowania się ekspedycyą zamorską mieliby na podstawie tego ograniczenia mieszkaw w jednym z portów niemieckich. Dalej wyrażono życzenie, aby opiekę nad emigracją rozszerzono także na kraje będące celem emigracji, aby kanclerz w krajach zamorskich urządził obok konsulatów osobne agencje dla ochrony niemieckich emigrantów i kolonistów i ustanowił specjalnych misjonarzy. Wreszcie życzą sobie, aby w połączeniu z władzą kolonialną, podległą kanclerzowi, utworzonym został osobny oddział dla prawa o emigracji, któryby załatwiał sprawy do emigracji się odnoszące, a mianowicie zbierał i publikował informacje o stosunkach osadniczych w krajach, będących pod protektoratem niemieckim i krajach obcych.

— Dortmund, 9 stycznia. Dziś wszyscy przy pracy. Dopiero jutro, gdy nastąpi częściowa wypłata, okaże się, czy górnicy pójdą za proklamacyą bochumską i zastrejkują. W szbach podziemnej energicznie agitują na rzecz strejku.

Kolonia, 9 stycznia. W szybie „Wilhelmine Victoria“ stawili się z 1604 górników tylko 485.

— Essen, 9 stycznia. Górniccy odtóżyli do wtorku ostateczną decyzyą, jak się postawią w obec proklamacyi górników w Bochum. Tymczasem w rewirze Essen, Bochum, Dortmund wszyscy pracują. — Wedle następnego telegramu nie stawili się do pracy w kilku kopalniach w okolicy Essen pewna część górników.

— Essen, 10 stycznia. Donoszą z Gelsenkirchen do „Rhein. Westf. Z.“, że eksplozja dynamitowa miała miejsce w pobliżu dworca przed hotelami „Baumeister“ i „Döbbecke.“ Naboże dynamitowe położono na wystawkach okien hotelowych, eksplozja wywołała zatonie lonty. Goście hotelowi bez szwanku salwowali się ucieczką. Szchy po większej części popękały, mury lekko porysowane.

Włochy.

* Rzym, 9 stycznia. Papież rozpoczął dzisiaj szereg uroczystości na uczczenie swego biskupiego jubileusza przyjęciem przeszło 500 dzieci z sfer szlacheckich i mieszczańskich. Dzieciom, dziewczętom i chłopcom, towarzyszyli rodzice. Kiedy Papież wszedł do sali konsystorskiej, odspiewał chórem dzieci kilka hymnów na cześć jego i Krystofa Columba, poczem dwoje dzieci wygłosiło dialog, odnoszący się do uroczystości. Wszystkie dzieci przedfilywały przed Papieżem, który z każdym rozmawiał laskawie i obdarował je medalem pamiątkowym. W końcu udzielił Ojciec św. całemu zgromadzeniu apostolskiego błogosławieństwa.

Hypnotyzm

w świetle nauki Kościoła katolickiego.

(Ciąg dalszy.)

Pozostaje nam kwestya magnetyzmu czy hypnotyzmu. Kościół wyroki mówią o użyciu magnetyzmu, nie wspominają imiennie hypnotyzmu. Przyczyna tego jest prosta ta, że w owym czasie, kiedy Kościół orzekał w tej sprawie, pojawy owe dziwne, które dziś obejmują mianem hypnotyzmu, woznasz przypisywano ukrytej w człowieku sile magnetycznej, zwierzęcy magnetyzmowi. Kiedy Braid wywrócił do reszty Mesmera teoria magnetyzmu; kiedy i późniejsze przypiszenie Reichenbacha jakiegoś płynu, fluidum, przezee nazwanego od, upadło; pozostały jednak te same pojawy, choć pod inną nazwą — hypnotyzmu.

Ponieważ Kościół nie tyka kwestyi nauk przyrodzonych, nie pozwala atoli praktykom czy naukowym, czy nie naukowym przekraczać sfery ich przyrodzonej, z uszczerbkiem dusz, przeto wyroki dawne, wymienione przeciw magnetyzmowi najzupełniejsze zastosowanie znajdują w sprawie praktyk hypnotycznych.

P. Czynski pociesza się, że Kościół w głównym wyroku swym w tej sprawie, w encyklice z roku 1856 nie nie wyrokuje o użyciu magnetyzmu, lecz potępia tylko jego nadużycie.

Zgoda na to. Ale czy ztąd praktyki hypnotyczne P. Czynskiego, a nato jego okultyzm, stanie w świetle jasnem prawdziwości? w świetle zgodności z moralnością chrześcijańską? Nie: bo te praktyki jego właśnie napiętnowane mianem nadużyć. Zaraz to zobaczmy.

Encyklika z dnia 4 sierpnia 1856 roku najpierw przypomina wyroki Kościoła dawniejsze z dnia 21 kwietnia 1841 i z dnia 28 lipca 1847.

W roku 1841 Biskup Luzanny i Genewy, zaniepokojony w sumieniu, czy „wyłącznie przyrodzone są skutki, których przyczyna w tak nieodpowiednim do nich stosunku zostawać się zdaje,“ stawil w Penitencjaryi pytanie, czy może spowiednik lub proboszcz pozwolić:

- 1) żeby ktoś używał w medycynie magnetyzmu zwierzęcego, z taką cechą, jaką opisano?
- 2) żeby ktoś dał się uprawić w sen magnetyczny?
- 3) żeby ktoś o radę dla siebie lub innych py-

tał osoby tak magnetyzowane (zahypnotyzowane)?

- 4) żeby ktoś to czynil, zastrzegły się wpiery, że wyrzeka się wszelkiego związku z demonem i wpływu szatańskiego?

Na wszystkie te pytania jedna dana była odpowiedź:

„Użycie magnetyzmu takie, jakie opisane, jest niedozwolone.“

Jakie były opisane praktyki, jakie użycie magnetyzmu? Wiedząc to, będziemy mogli od razu osądzić, których Kościół niedozwała praktyk i jakie użycie potępia jako nadużycie.

Otóż najpierw „osoba magnetyzowana (dzisiaj mówi się hypnotyzowana), która wielokroć jest pociężnej, popada w stan snu, zwany somnambulizmem magnetycznym, tak głęboki, że ani największy stukot nie dojdzie jej uszu, ani ogień, ni żelazem nie można się jej dobrać. Doprowadzona do tego stanu od samego magnetyzera — przyzwolenie bowiem jest konieczne — dochodzi do pewnego rodzaju ekstazy, czy to przez różną dotykane, czy gęstokulację jego, gdy jest obecny, czy na sam rozkaz jego wewnętrzny, gdy jest oddalony.“

Któż nie widzi, że tu takie podane są zjawiska, jakie i dzisiaj zwyczajne w produkcyjach hypnotyzerów.

Pan Czynski podobno już usypiał samym rozkazem. Chociaż tutaj wątpliwość się nastręcza poważaa. Ten, któremu on np. przez kartę w Guilezie postal rozkaz, żeby zeszedł doń już śpiący, dzisiaj zeznaje, że to uczynil, ale nie zmuszony, lecz przez pustotę, że w ogóle medium jego był nie na prawdę, lecz przez symulacyę, udanie.

Dalej opowiada biskup o onych praktykach magnetyzmu: „Wtenczas bądź słowem, bądź myślą zapytana o swoją chorobę lub innych, osoba ta widocznie nieuczona, przewyższa lekarzy wiadomością w rozpoznawaniu choroby“ itd.

Pan Czynski przez swe media kazał też odgadywać chorobę. I tak w Poznaniu u p. Sib. jego pani Czynska, która też występowała zawsze jako medium, powiedziała w stanie na pół letargicznym, jaka jest choroba.

Ma tu p. Czynski do wyboru, czy uważać to odgadywanie za jasnowidzenie nadprzyrodzone, magiczne, z domyslnym paktem z demonem, czy za szalierstwo. To drugie zapewne prędzej przyjęć można, zwłaszcza w obec neudanej próby leczenia u S. Lecz o tém późnój.

Jednak czy jedno, czy drugie, niewątpliwie jest tu nadużycie.

„Nareszcie osoba magnetyzowana (opowiada biskup o dawnych praktykach magnetyzmu) wilzi nie oczami. Choć oczy zakryte, co bądź czyta, choć czyta nie umie, czy księgę, czy pismo, zamknięte lub otwarte, położone na głowę, czy na brzuch. I ztąd głos zdaje się wychodzić.“

I te praktyki po dziś dzień się znajdują i zachodzą, (przynajmniej widzenie oczyma zakrytemi i zamkniętem) i u p. Czynskiego. Czy w tem jest szarlataneria, jak Preyer, traktujący poważnie o hypnotyzmie, zaręcza? czy i tu wpływy sił nie przyrodzonych? I jedno i drugie byłoby nadużyciem: oczywista rzecz, jedno gorzej od drugiego.

Encyklika z roku 1856, nie cofając bynajmniej wyroku z roku 1841, naganającego nadużycia magnetyzmu w pojedynczych opisanych wypadkach, dodaje, że okrom tego należało traktować o ogólności o użyciu magnetyzmu, i że w tym względzie jako regułę to postanowiono dnia 28 lipca 1847 roku: „Wykluczając wszelki błąd, wróżbiarstwo, jawne lub domyslnie używanie demona, użycie magnetyzmu t. j. samo używanie środków przyrodzonych, skądinąd dozwolonych, nie jest moralnie zakazane, byle nie zmierzało do celu niedozwolonego lub jakbądź niegodziwego. Stosowanie zaś zasad i środków wyłączenie przyrodzonych do rzeczy i wyników wyłączenie nadprzyrodzonych, żeby te fizycznie tłamać, nie jest niczem innym, jak obłądkiem ze wszech miar niedozwolonym i heretykiem.“

Otóż tu mamy zasadę jasno wypowiedzianą, miarę, jaką przykładają należy do produkcyj hypnotycznych.

„Samo używanie środków przyrodzonych, skądinąd dozwolonych nie jest moralnie zakazane, byle nie zmierzało do celu niedozwolonego, niegodziwego.“

Używanie więc hypnotyzmu w celach medycznych, żeby n. p. przy operacyach dla uniknięcia świadomości bólu uspić osobę lub znieczulić, zamiast używanych zwykle odurzających materij, jak eter lub chloroform, nie podlegałyby zarzutowi. (Insza rzecz, czy taki sen nerwowy nie rujnuje systemu nerwowego więcej od materij odurzających?)

Ależ trudno nazwać celem godziwym, gdy hypnotyzer nie w ograniczonym kole dla celów nauki, lecz publicznie „nie wstydząc się zyskowego rzemiosła“ (cf. str. 25 brzojuru) rzuca na pastwę ciekawości ludzkiej pojawy hipnozy. Zobaczymy wnet, że i ludzie traktujący hypnotyzm poważnie, naukowo, jak najmocniej potępiają takie produkcje publiczne, które zresztą i prawami państwa w wielu krajach wprost są zakazane z powodu wielkich szkód ztąd dotykających społeczeństwo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odezwa.

Powzięta w szerokie kole obywatelskiem, poparta gorąco i energicznie przez najwybitniejszych reprezentantów wszystkich warstw naszego społeczeństwa, powitana życzliwie przez kraj cały — myśl powszechnie wystawy krajowej wchodzi w stanowczy okres wykonania.

Wystawa powszechna krajowa odbędzie się we Lwowie w r. 1894.

Najmilszy cesarz i król Franciszek Józef I raczył wziąć wystawę pod najdosłowniejczy swój protektorat, a ten objaw łaski i życzliwości monarchy, jak jest dobrą i szczęśliwą wróżbą, tak też powinien być nowym i silnym bodźcem do zjednoczenia, najszerzej i najskrętniejczy pracy okolo zamierzonego dzieła.

Odzywamy się w imię moralnych i materyalnych interesów kraju, odwołujemy się do ambicyi państwa i społecznej wszystkich jego obywateli bez różnicy, stanowiska i zawodu.

Rok 1894 będzie ważną datą w wewnętrznej historii naszego kraju, od nas wszystkich zależy,

ale był datą zaszczytną! Wystawa powszechna krajowa ma być świadectwem naszej pracy i obrazem naszego dorobku, ma ona przynieść i przyniesie też niewątpliwie znaczny zysk ekonomiczny dla kraju, a przemysłowi i rękodzielom naszym otworzy bogate źródło materyalnych korzyści.

Bez uroszeń i bez złudzeń, przeciwnie, z całą odwagą prawdy, ale i z całą wiarą w siebie samych, w uczciwość naszych usiłowań i w zasoby naszego kraju, mamy się wszyscy, wszyscy bez wyjątku, złożyć na obraz tego, co zuczynimy, co umiemy, co mamy.

Wystawa powszechna krajowa ma być świadectwem woli i trudu społeczeństwa, ma być i musi być czynem całego kraju. Jeśli da obraz woli, skierowanej statecznie ku wysokim celom postępu, jeśli da obraz trudu w najszerszym jego wysiłku, będzie już widowniam okazale i dopnie celu, bo da naukę i obudz szacunek. Nie tyle bogactwo już osiągniętych rezultatów, co energia, dążąca do ich osiągnięcia na każdym polu, ma być miarą świetności i tytułem jej chluby.

Ziornkowie! Taka świetność wystawy i taka z niej korzyść dla kraju od was zależy!

Będzie świętą, jeśli będzie wszechstronnym obrazem kraju, będzie wysoce pożyteczną, jeśli będzie szczera i zupełną, będzie chlubną, jeśli będzie stwierdzeniem pracy i ambicyi całego społeczeństwa.

Uczynmy wszyscy wszystko, aby wystawa nasza miała znaczenie okresowej mety w rozwoju naszego kraju, uczynmy wszystko, aby i swoi i obcy znaleźli w niej miarę naszego postępu i naszej żywotności, aby i świadczyła i swoim i obcym, i życzyliwym i nieżyczyliwym, że kroczyliśmy statecznie naprzód, do światła i siły!

Dajmy wystawie naszej starodawne hasło: „Czem chata bogata, tem rada“ — ale niechże nasza chata na prawdę będzie rada temu popisowi naszej pracy i produkcyj, niech każdy obywatel tego kraju serdecznie rad będzie zadaniom, które ma spełnić wystawa, niech serdecznie rad spieszy jej z udziałem i pomocą.

Na wystawie tej poznają nas obcy, co wiele znaczy. Nie będzie nam wstyd naszych niedostatków, bo one nie zawsze przeciw nam, a pod niejednym względem za nami świadczą — a jeśli wystawa ten jeden tylko odniesie skutek, że kraj nabędzie rozumnej świadomości samego siebie, to pożytek już z niej będzie i wielki i plodny w dodatku następstwa.

Wystawa objąć ma cały obszar naszego społecznego życia: od twórczości artysty aż do trudu rolnika, od owoców badawczej inteligencyi aż do domorodnego wyrobu wieśniaczej dloni — wszystkie też warstwy i wszystkie zawody kraju powołane są do czynnej pomocy w dziele, które swoją zbiorową a organiczną całością niechaj da dowód, że tworzymy organizm z przyszłością.

Miłość kraju poczęła to dzieło, honor i pożytek kraju będą hasłem pracy nad jego szczęśliwym dokonaniem.

We Lwowie, 21 grudnia 1892.

Prezes wystawy:
Adam Sapiecha.

Wiceprezesowie:

Stanisław Badeni, August Gorajski, Edmund Moch-nacki, Feliks Szlachetowski.

Dyrektor wystawy:
Marchwicki.

Telegramy.

Paryż, 9 stycznia. Byli minister robót publicznych, Baihaut został dzisiaj przyczyszczony, gdy opuścił pokój sędzię śledczego.

Paryż, 9 stycznia. Na prefekturze policyjnej panuje przekonanie, że jutrzejszy dzień spokojnie przemienie.

Deputowany Clémenceau był dzisiaj przesłuchiwany przez sędzię śledczego w sprawie znanych wypadków, poprzedzających śmierć barona Reinacha. Przesłuchania trwały dość długi czas.

Paryż, 9 stycznia. Wobec zamierzonych demonstracyi z powodu jutrzejszego otwarcia Izby deputowanych, poczyniono wielkie zarządzenia, aby wszędzie porządek utrzymać. W większych miastach będzie jutro wojsko stało w pogotowiu.

Paaryż, 9 stycznia. Przy wczorajszych uzupełniających wyborach do Izby dep. w Carmaux Albi otrzymał Jan es (socyalista) 4320, Héral (republikanin) 3923 i Sonhe (socyalista) 1075 głosów.

London, 9 stycznia. Biuro Reutersa donosi z Buenos-Ayres, że pomiędzy członkami gabinetu ujawniło się nieporozumienie co do zarządzeń względem powstania w prowincyi Corrientes. Walki pomiędzy powstańcami a wojskiem prowincjonalnem znou się rozpoczęły. Kraży pogłoska, że pod Caseros przyszło do utarczki, że na pobojowisku pozostało wi-lu rannych i zabitych. Kilku wziętych do niewoli rostrzelano.

Petersburg, 9 stycznia. Dnia 1 października st. st. wyniosły zwyczajne dochody państwa 615 mil. 400,000 rubli (609,300,000 rubli roku ubiegłego); nadzwyczajne dochody 167,900,000 rubli (34,800,000 rubli roku ubiegłego). Zwyczajne wydatki wyniosły 636,900,000 rubli (587,600,000 rubli roku ubiegłego); na nadzwyczajne wydatki 99,300,000 (83,100,000 rubli roku ubiegłego).

Dnia 1 listopada st. st. wynosiła wartość wywiozionych z Rosyi towarów 377,200,000 rubli; do-wóz 308 milionów.

Bilans handlowy wykazuje tedy na korzyść Rosyi 60 mil. rubli.

Odessa, 9 stycznia. Tutejszy port jest pokryty lodem.

Budapeszt, 9 stycznia. Na konferencyi stronnictwa liberalnego złożono Wekerlemu powinnowania z powodu przeprowadzenia w ostatnich dniach tak ważnych finansowych operacyi. Następnie przyjęto budżet. Przy tytule „dwór królewski“ oznajmił Wekerle, że rząd nie odstępuje od oświadczenia poprzedniego gabinetu, według którego będzie usilnie o to się starał, aby prawo-państwowe stanowisko Węgier znalazło wyraz także w zewnętrznym charakterze dworu.

Budapeszt, 9 stycznia. Według urzędowego sprawozdania ze stanu cholery, dnia 5 bież. miesiąca zachorowały w Budapeszcie dwie osoby, a jedna umarła.

Dnia 6 bież. miesiąca nie doniesiono z żadnej strony kraju o nowym wypadku zasłabnięcia na cholere.

Paryż, 9 stycznia. Przybyli ze Satory do Paryża dwie baterie artylerji, zwane émeute-batteries, zaopatwione w lekkie armaty, ciągnięte przez jednego konia i dające się użyć na wąskich ulicach. Oprócz tego trzymany jest w pogotowiu na dzień jutrzejszy 10,000 piechoty, 3,000 kawalerji i 3 konne baterie artylerji.

Towarzystwa i Spółki.

Od Zarządu Towarzystwa Przemysłowego w Strzelnie odbieramy pismo następujące:

Szanowna Redakcyo! Staraniem Towarzystwa Przemysłowego w Strzelnie urządzona będzie wystawa przemysłowa, która otwarta zostanie w sobotę dnia 14 stycznia r. b. o godzinie 10 rano na sali p. Medo, a trwać będzie dwa dni, przez sobotę i przez niedzielę.

W sobotę o godzinie 9 odprawi się w kościele naszym solenna wotywa na uproszenie błogosławieństwa Bożego.

Na końcu wystawy odbędzie się losowanie fantów przez wystawców ofiarowanych. Jako los służąc będzie bilet wstępu.

Wystawcy mają wstęp wolny. Członkowie Towarzystwa Przemysłowego płać 25 fen. Nieczłonkowie 50 fen. od osoby. Bilet dla nieczłonków za 25 fen. nie uprawnia do udziału w loteryi. O liczny udział uprasza Zarząd.

Ks. dr. Kanteki. M. Siemianowski. Kornaszewski. Skowroński.

Zbiory

Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

(Wiktoryi ulica nr. 26).

I. Biblioteka.

P. Drobnik T. dr. w Poznaniu swoje prace: 1) O stosunku nerwu zwrotnego czyli wstępczo do tętnicy tarczowej dolnej (1886). 2) O podwiązaniu tętnicy tarczowej dolnej (1887). 3) Topograficzne anatomiczne spostrzeżenia w zakresie współczulnego zry. Kraków, 2887. 4) O charactwie ślizzowo-opuchlinowem (1889). 5) Leczenie urodzonej stopy spótawej (pes varus congenitus) u dzieci. Poznań, 1890 6) Dwadzieścia tracheotomii wykonanych w jesieni 1890 roku w Poznaniu etc. Poznań, 1891. 7) Nowy sposób operacyi podwójnej wargi zajęczej. Poznań, 1891. 8) Die Knöcherne Kanalisation des Kniegelenks zum Zweck der permanenten Tamponade (1892).

Muzeum Narodowe w Peszcie: Hampel Jozsef A. bronzkor ewielki Magyarhonban. II. Rész. a leletek statisztikaja. Budapest, 1892.

Dr. Bolesław Erzpeki, konserwator zbiorów Tow. Przyj. Nauk.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek 10 stycznia.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* Doniesienia urzędowe. Król nadał wysłużonemu nauczycielowi seminaryjnemu Oehmkemu w Kamieniu na Pomorzu order ora czerwonego czwartej klasy.

* Od dyrekcji filialnej Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu odbieramy pismo następujące:

„Odpowiadając na liczne zapytania, zawiadamiamy Szanownych Panów Członków Korespondentów Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, że premia za rok 1892 dotąd jeszcze nie nadeszła i że skoro tylko wykończoną i nadeszaną zostanie, niebawem, w miarę oznaczonej nam sprzedaży biletów, każdemu dostawioną będzie.“

„Upraszamy zatem wszystkich tych Panów Korespondentów, którzy dotąd nie zamknęli rachunków rocznych, aby raczyli niezwłocznie przesłać nam sprawozdania z czynności swojej i odesłać zebrane dotąd ze sprzedaży pieniądze, abyśmy mogli potrzebną ilość premii z Krakowa zarekwirować, nie narajając późno się zgłaszających na zwłokę.“

„Upraszamy jednocześnie Panów Korespondentów uprzejmie, aby odsyłając nam pieniądze i sprawozdania, zatrzymali u siebie jeszcze do czasu niesprzedane bilety, gdyż z doświadczenia wiemy, że w ostatecznych chwilach, po ukazaniu się premii i ze zbliżającym się terminem losowania obrazów, sprzedaż biletów nieraz ma powodzenie większe niż w ciągu roku — a przy dobrej woli agentur, może nam jeszcze nowych członków zaproszyć. W tym roku, ze względu na treść i walor zapowiedzianej reprodukcyj obrazu mistrza Matejki „Konstytucya 3 maja w Warszawie“, tem większą mamy nadzieję ożywionego pokupu biletów w chwili ostatniej — i dla tego prosimy Panów Korespondentów o zatrzymanie takowych aż do ostatecznego terminu, 25 lutego, w którym to czasie wszystkie bez wyjątku odesłane być muszą, albo z płatc o n s.“

Dyrekcya filialna Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu.“

* Teatr polski w Poznaniu. Dziś we wtorek dramat Anzenruber „Krzewoprzyjęzca.“

Ceny niższe. W czwartek na benefits p. M. Skirmunta po raz pierwszy komedia przez Damanoir i de Bierville „Fanaroni XIX wieku“ i po raz pierwszy komedia przez Mace Michel i Labiche „Obrońca kobiet“ (Le Chevalier des dames).

Pan Skirmunt — to najstarszy członek naszego teatru. Niejedn wieców mił spędzony, zawiądzamy tamu artyście, pracującemu sumiennie i z zamiłowaniem na scenie narodowej. Nie wątpimy też, że Publiczność okaże

Stan powietrza.

Dnia 9 stycznia 1893 r. o 8 godzinie rano.

Table with 5 columns: Stacja, Barometr, Wiatr, Stan powietrza, Term. Cels.

Pogląd na stan powietrza.

Rozdzielone odnogą wysokiego ciśnienia, którego jądro leży ponad wewnętrzną Rosją...

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w styczniu.

Table with 5 columns: Data i godzina, Barometr, Wiatr, Stan powietrza, Temp. w Cel.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych ważny od 1. października 1892 roku.

Table with 4 columns: Odczołq., Przychodzą., Odczołq., Przychodzą.

Gopodarstwo, handel i przemysł.

Berlin, 9 stycznia. Miejskie targowisko centralne. (Urzędowe sprawozdanie dyrekcji).

9616 sztuk trzody chlewnej (między niemi 146 dańskich, 563 galicyjskich, 1783 bakunów, 1083 cieląt, 6504 skopów...

Waga mięsna jest to waga wszystkich czterech ćwiartek na które zapłacono za sztukę...

(K) Poznań, 10 stycznia. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: mróz. Okowita: wyżej.

Bydgoszcz, 9 stycznia 1893. Pszenica 135-145 mk. najlepsza ponad notowanie. Zyto według jakości 110-118 mkr.

Wrocław, 9 stycznia 1893 r. Zito (za 1000 funt.) - wypowiedziano - centy. Cena wypowiedziana - mkr. styczeń 138,00...

widzenie - m., na styczeń (50-ta) 48,60 żąd., (70-ta) 2 żąd., kwiecień-maj 30,80 żąd.

Szczecin, 9 stycznia 1893. Przenica m. zm., za 1070 kilogr. w miejscu 142-153 m...

Hamburg, 9 stycznia. Okowita cicho, za styczeń 22 1/2 żąd., styczeń-luty 22 1/2 żąd., kwiecień-maj 22 1/2 żąd.

(Nadesłano.) FABRYKA. PAPIEROSY I TURECKICH TYTONI (1093) "VULKAN" I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIU.

Do dzisiejszego numeru Kurjera Poznańskiego dołącza: Prospekt na wydawnictwa pod tytułem: Spuścizna Artura Grottera

Wrocław, 9 stycznia 1893 r. Zito (za 1000 funt.) - wypowiedziano - centy. Cena wypowiedziana - mkr. styczeń 138,00...

Na kolędę! Słowo do Matek Chrześcijańskich przy Żłóbku Jezusa. Napisał X. A. J.

Bank Ziemski w Poznaniu. (Kapitał zakładowy 1,200,000 M.) Pośredniczy w parcelacji, w urzędowaniu włości rolniczych...

Parowniki przenośne do parowania paszy dla bydła patentu Webersa.

BRACIA LESSER w Poznaniu. Skład maszyn rolniczych i kolejek stalowych do robót polnych i przemysłowych.

Samowary rosyjskie i przybory do takowych, zastawy niklowe do kawy i herbaty...

Osiedliłem się w Gnieźnie. Dr. Czarnecki, lekarz.

Na kolędę polecamy Obrazki kolorowe własnego nakładu od 20 fen. za setkę...

Księgarnia Katolicka w Poznaniu Stary Rynek nr. 53-54.

A. Andruszewski, Wielka Rycerska ul. Nr. 5. Magazyn mebli i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych...

Posrednictwo przy kupnie i sprzedaży dóbr i lasów ORAZ przy zaciąganiu pożyczek, regulowaniu hipotek...

JULIAN REICHSTEIN, Poznań - Piekary nr. 5.

Zalobne kapelusze i krepy w bardzo wielkim wyborze, tudzież balowe kwiaty wszelkiego gatunku...

Drogeria Centralna Czepczyński & Śniegocki, Poznań, Stary Rynek nr. 8. poleca po znanych najtańszych cenach w najlepszych gatunkach...

Jasiński i Ołyński Drogeria Poznań, Św. Marcin 62. poleca Oliwy do machin, Smarowidło na osie...

Pasy skórzane bawełniane, parciane i z sierci wielbłądziej. Skórę angielską na pasy.

Z. MAZURKIEWICZ, Fabryka pasów, oraz skład technicznych towarów dla gorzelni i cukrowni.

Lekeye tańców. Mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że z dniem 16-go stycznia 1893 roku rozpoczynam kurs nauki tańców salonowych...

Niżej podpisany Bank przyjmuje: Drobne oszczędności od 10 fen. do 1 mkr. po 3% kwoty większe...

Mój handel żelaza istnieje od 9 lat, mam zamiar sprzedać zaraz lub później pod bardzo korzystnymi warunkami...

zecer znajdzie natychmiast lub później korzystne zatrudnienie. Znajduje się na maszynie pospiesznej i motorze gazowym...

Gospodyni licząca 50 lat, zdrowa, znająca dobrze a oszczędnie prowadzenie gospodarstwa domowego...

Rzadzca gosp. Niżej podpisany zawiadamia przez 4 lata majątnością niemiecką 6400 morg. Znam się dokładnie na uprawie roli...

Organista młody, żon., trzeźwy, obecnie w miejscu, szuka posady od 1 kwietnia rb. Łask. oferty o Organisty w Czerlejuje p. Kostrzyn. (1029)